

**Adres Redakcji:**

**Łódź, Piotrkowska 85**

Telefon Nr. 45-50

Godziny przyjęć: od 5—7 ppół

prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji  
w WARSZAWIE: Alfred Wiślicki, Wilcza 16, tel. 305-07  
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowska 7, tel. 28-58

**Cena egzemplarza**

**30 groszy**

W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

# PRAWDA

**NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY**

## Sprawy tygodnia

### TRZECI PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ.

Prezydentem Rzeczypospolitej obrany został przez Zgromadzenie Narodowe dnia 1-go czerwca 1926 roku profesor Ignacy Mościcki, jako kandydat marszałka Piłsudskiego. Powierzony mu wysoki urząd objął prof. Mościcki, po złożeniu przed Zgromadzeniem Narodowym przysięgi, w piątek, dnia 4 czerwca.

Prof. Mościcki jest trzecim z rzędu Prezydentem Rzeczypospolitej. Pierwszy Prezydent, Gabriel Narutowicz, padł ofiarą zamachu fanatyka, zanim zdolał rozpocząć swoją działalność, drugi — Stanisław Wojciechowski — po trzech latach i pięciu miesiącach urzędowania, wyparty siłą wojskową ze stolicy, złożył swą funkcję 14 maja 1926 roku.

Jakie będą losy trzeciego — i jakie losy czekają Rzeczpospolitą podczas jego urzędowania?

Profesor Mościcki obejmuje ster państwowej władzy wykonawczej wśród okoliczności z jednej strony najbardziej niepokojących, a jednocześnie — z drugiej strony — pozwalających rokować najlepsze nadzieje na przyszłość. Na przełomie niszczycielskiej burzy i pogody błogosławionej. Albowiem jeśli wyraźnie widzieliśmy burzę i dostrzegamy jej niepokojące skutki, jeśli z całą bezwzględnością szacowaliśmy poniesione straty, nie wolno nam zamykać oczu na budzące nadzieje błękitne oazy wśród chmur, przedzierające się pierwsze promienie słońca i pierwsze poddmuchy krzepiącego siły powietrza.

Jeżeli płaczemy nad powalonymi i wbitymi w ziemię i poszarpanymi przysięgami, prawami, jeśli niepokojem przejmujemy nas wzburzenie instynktów i namiętności, brudy, muł i brudne kępy piany, wyrzucone na powierzchnię — to mamy obowiązek dojrzeć i to, że wiele nieczystości spluła ta burza, zdmuchnęła wiele sieci pajęczych, w których ginęła zaplątana bez ratunku każda myśl zdrowa i twórcza, że w pierwszych promieniach słońca, przebijających się przez chmury widzimy horyzont czystszy. Zamiast sztucznie sugerowanych nam fatamorgan, do których nigdy dojść nie mogliśmy i im bardziej były kuszące, tem bliżsi byliśmy wyczerpania, widzimy już zarysy rzeczywistości. Zamiast złudnego widowiska zgody i jedności w sejmie — dostrzegamy realną możliwość zgody wśród większości społeczeństwa, zamiast mającej silnej władzy państwowej, widzimy przekonujące dowody jej narodzin, zamiast pustych frazesów i deklamacji o potrzebie największych ofiar na ołtarzu ojczyzny, widzimy masowe objawy czynnej gotowości do każdej ofiary, czekającej bezkrytycznie i karnie na rozkaz.

Trzeci Prezydent Rzeczypospolitej jest mężem nauki — tej gałęzi nauki, która z wyniku doświadczeń konstruuje teorię, a nie przeciwnie: dla sprawdzenia abstrakcyjnej teorii życie trawi na doświadczeniach.

Obejmuje jako dorobek siedmioletniej niepodległości Rzeczypospolitej ogromne bogactwo przeprowadzonych doświadczeń i eksperymentów. Czyniło się te doświadczenia w imię różnych oryginalnych i zapożyczonych teorii, a zapłaciłyśmy za to krwią, wylaną w Warszawie, dorobkiem siedmiu lat i połową kapitału, wniesionego w dniu odzyskania niepodległości. Ponieważ kilkanaście godzin przed wyborem nikt o nim, jako kandydacie, nie myślał — ponieważ żaden klucz, kombinacja, ani układ partyjny nie otwarł mu drogi do tego urzędu i tej władzy — trzeba widzieć w jego wyborze zrzucenie Opatrzności

ści, czuwającej nad Rzeczpospolitą. Jemu więc przypadnie w udziale zawyrokować o wynikach tych wszystkich doświadczeń i sformułować, płynące z nich wskazania, a potem w czyn je wprowadzić.

Całe społeczeństwo wita go na tym urzędzie w głębokim skupieniu, kornie w posłuszeństwie chyląc czoła przed wyrokiem Losu.

Burza minie i szkody nam nie wyrządzi. Prezydent Mościcki jest sługą i kapitanem tej potężnej nauki, która ujarzmią pioruny i błyskawice, a niszczącą ich moc zmienia w siłę twórczą.

### ROLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Nieprzyjęcie przez marsz. Piłsudskiego powierzonego mu przez Zgromadzenie Narodowe stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej stanowiło w pierwszej chwili niespodziankę dla wszystkich, nie wyłączając najbliższego jego otoczenia. Wynik wyborów, po decyzji klubu „Piasta” i N. P. R. był zgóry przesądzony, to też organizacje zbliżone do marszałka, a nawet niektóre oddziały wojskowe poczyniły przygotowania do radoszych manifestacji z okazji wyboru i manifestacje te odbyły się, zanim rozeszła się wiadomość o odmownej decyzji marszałka.

Powody decyzji po części tylko wyjaśnia list marszałka do marszałka sejmu Rataja, mianowicie ten ustęp listu, w którym mowa jest o ograniczonym konstytucyjnie zakresie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. Piłsudski nie mógł przyjąć wyboru, gdyż musiałby przysięgać, iż strzec będzie konstytucji, która swego czasu opracowywana była z tem, aby jak najbardziej uszczuplić zakres władzy Prezydenta, gdyż liczone się z ewentualnością, iż Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zostanie Prezydentem, a więc w założeniu swem wymierzona była przeciw niemu osobście.

Piłsudski wystąpił, aby spowodować zmianę konstytucji — nie mógł przeto przysięgać, iż strzec będzie jej nienaruszalności.

Przyjęcie wyboru narażałoby go wreszcie na niebezpieczeństwo, iż sejm ten czy inny — odrzucając jego projekty zmiany konstytucji — zmusi go do nowego kroku antykonstytucyjnego, lub narazi go na uzasadniony zarzut, że rokosz wojskowy wywołał poto tylko, aby zająć miejsce p. Wojciechowskiego, o które w swoim czasie ostentacyjnie się nie ubiegał.

Być może, że Piłsudski byłby wybór przyjął, gdyby otrzymał godność Prezydenta co najmniej około 400 głosami, t. zn. taką większością, która stanowiłaby wymagane dla zmiany konstytucji quorum dwóch trzecich ogólnej ilości posłów i senatorów.

Dlaczego w takim razie pozwolił wysunąć swą kandydaturę?

Albo przypuszczał, iż w ostatniej chwili głosować będą za nim także posłowie i senatorowie z prawicy, albo chciał mieć miarodajny i oczywisty dowód, iż większość jednak jest za nim i aprobuje jego postępowanie.

Jaka będzie dalsza taktyka Piłsudskiego?

Wyznaczając swojego kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej i nie czyniąc przytem ani jednego kroku, aby uzyskać dla niego większość — tak dalece, że w pierwszej chwili nie było nikogo, kto w Zgromadzeniu Narodowym kandydaturę tę formalnie by przedstawił, mimo, że większość wiedziała, iż głosować za nią będzie, Piłsudski wyraźnie dał do zrozumienia, że uważa siebie za reprezentanta i wyraziciela woli większości

społeczeństwa, że z nikim układać się nie chce, ani nie potrzebuje, gdyż sam stanowi większość, zdolną do podejmowania prawomocnych uchwał i decyzji. Ergo nie dopuszcza myśli, by sejm mógł stworzyć większość, która nie zgadzałaby się z nim lub nawet przeciw niemu chciała występować. Większość taką uważałby za owoc intryg i szacherek parlamentarnych a nie wyraz woli większości społeczeństwa, gdyż tym jest on.

Piłsudski zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa pełnić będzie rolę większości sejmowej, t. j. aprobować skład rządu, decydować o tem, jakie ustawy i uchwały mają być powzięte, względnie zmienione lub unieważnione.

Sejm będzie miał do wyboru, albo uznać mandat Piłsudskiego do reprezentowania większości i wyłonić z siebie, dla zadośćuczynienia formalności, większość, którąby nadawała konstytucyjną sankcję jego polityce, albo się rozwiązać i zaryzykować w wyborach sprawdzenie, czy Piłsudski ma większość w społeczeństwie, czy jej nie ma.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa sejm przed tą drugą ewentualnością uchylać się będzie możliwie najdłużej.

Potraktowanie przedstawicieli stronnictw sejmowych przez Piłsudskiego na słynnej „herbatce” w Prezydium Rady Ministrów, gdzie wyraźnie powiedział im, iż uważa ich za niepowołanych przedstawicieli woli społeczeństwa i dlatego drwi sobie z nich, przemawia za tem, że tak właśnie rolę swoją pojmuje marsz. Piłsudski. I dlatego zapewne, iż uważa się za większość, powołaną do działań ustawodawczych i do czynnej a nie biernej roli w wyborze najwyższych władz państwowych nie przyjął wyboru na Prezydenta Rzeczypospolitej, lecz sam dokonał wyboru.

### REKONSTRUKCJA RZĄDU.

W chwili, gdy „Prawda” idzie pod prasę, tymczasowy rząd prof. Bartla składa swój urząd do dyspozycji nowoobranego Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie ulega wątpliwości, iż pewne zmiany w obsadzie tek nastąpią, aczkolwiek przy tych zmianach żadnej roli nie odegrają względy partyjno-polityczne — natomiast dużą rolę odegrają nastroje i prądy, jakie od dawna skryształizowały się w społeczeństwie.

Największe zainteresowanie budzi obsada stanowiska ministerstwa skarbu, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych. Z wymienionych na te trzy stanowiska kandydatów opinia publiczna bez zastrzeżeń wypowiada się za kandydaturą Michała Bobrzyńskiego na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

Michał Bobrzyński będzie dla organizacji naszej administracji politycznej tem, czem mógł być ś. p. Biłski dla organizacji naszej polityki skarbowej i finansowej.

Natomiast bardzo a bardzo podzielone są zdania co do przypuszczalnej nominacji prof. Krzyżanowskiego ministrem skarbu. Profesor Krzyżanowski mógłby oddać ogromne usługi jako członek ciała opiniodawczych przy ministerstwie skarbu względnie przy Komitecie ekonomicznym rady ministrów, powierzenie mu teki skarbu byłoby ryzykownem.

Prof. Krzyżanowski jest twórcą i szermierzem koncepcji, iż bez obecnej pomocy nie wybrniemy z trudności gospodarczych, fiskalnych i walutowych i że dla uzyskania tej pomocy zbytnio o warunki spierać się nie trzeba. Prof. Krzyżanowski jest teoretykiem i twórcą teorii o pauperyzacji Polski, bo wywody jego w tej materji, mimo iż po-

### Treść numeru

TRZECI PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ.

ROLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

REKONSTRUKCJA RZĄDU.

CO WYJAŚNIŁO ZGROMADZENIE NARODOWE.

P. Z.

SOCJALIZM I LIBERALIZM.

Zygmunt Straszewicz.

NA ROZSTAJNYCH DROGACH.

Dr. M. Zawadzka.

ROZPOCZĄĆ PRACĘ OD PODSTAW.

Ks. Dr. Roszkowski.

PRAWORZĄDNOŚĆ—PODWAJNĄ PRZY SZŁOŚCI POLSKI.

TRAGEDJA SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH.

Nik.

REFORMA WYBORCZA.

W. Studnicki.

SLEPI I GŁUCHONIEMI W ASSYŻU.

G. Wittlin.

KRYZYS MEDYCyny.

G. Benn.

POMNIKI WARSZAWSKIE.

Dr. Ign. Wieniewski.

parte są konkretnymi cyframi, są w gruncie rzeczy tylko teorią, opracowaną przy biurku.

Jeśli na porządku dziennym ma znaleźć się sprawa szukania obecnej pomocy finansowej, ministrem skarbu nie powinien być bezkrytyczny zwolennik tej pomocy, bo łatwo — zwłaszcza w obecnych warunkach, gdy wiele spraw rozstrzyganych będzie po dyktatorsku — o krok fatalny, którego skutki okażą się w całej pełni za lat kilka.

Ani przykład Austrii, ani Niemiec, ani Węgier nie może być w naszych warunkach brany pod uwagę. My mamy daleko więcej do stracenia niż Austria i Węgry, a słabsi jesteśmy od Niemiec, by w razie potrzeby móc się skutecznie przeciwstawić polityce, która przyjdzie z pierwszą ratą pożyczki.

Prof. Krzyżanowski jest Małopolaninem, a więc synem dzielniccy gospodarczo najsłabszej, dzielniczy, w której nigdy nie zajmowano się zagadnieniami ekspansyjnej — mocarstwowej polskiej polityki gospodarczej. Małopolska jest środowiskiem typowej filisterji gospodarczej.

Jeżeli motywem nominacji prof. Krzyżanowskiego jest nieszczęsna sugestia, że wszystko co robił Władysław Grabski, było złem i że trzeba — aby było dobrze — robić coś wręcz przeciwnego, to nominacja by wobec dyktatorskiego charakteru rządów, może nas na przestrzeni kilkudziesięciu lat najbliższych kosztować stokroć więcej niż wszystkie eksperymenty p. Grabskiego i w stokroć cenniejszych wartościach niż straty spowodowane polityką p. Grabskiego.

## Socjalizm i liberalizm

Publicyści polscy, zwłaszcza obozu konserwatywnego, uważają liberalizm za coś pokrewnego socjalizmowi. Po jednej stronie barykady stawiają konserwatyzm, zabarwiony klerykalizmem, a niekiedy i monarchizmem, a po drugiej socjalizm w połączeniu z liberalizmem. Można wskazać dwie przyczyny takiej klasyfikacji doktryn socjalno-politycznych. Przedewszystkiem to, że socjaliści chętnie głoszą różne hasła liberalne, jak swobodę sumienia, swobodę prasy i t. d. Ale hasła te nie mają żadnego związku z doktryną socjalistyczną. Socjaliści posługują się nimi, jako narzędziem walki, gdy są w opozycji, lecz natychmiast wyrzucają za burtę, gdy dochodzą do władzy.

Drugą przyczyną i poniekąd usprawiedliwienie tego mieszania liberalizmu z socjalizmem tkwi w fakcie, że różne stronnictwa liberalne na Zachodzie sprzeniewierzyły się swemu pierwotnemu sztandarowi i istotnie z biegiem czasu zbliżyły się ideowo do socjalizmu. Dotyczy to zwłaszcza wigów angielskich, którym Spencer już w roku 1884 wytykał odstępstwo od dawnych zasad.

Pomimo tych zбочzeń właśnie liberalizm w nieskazanej postaci jest antytezą socjalizmu. Nie konserwatyzm, nie klerykalizm i nie monarchizm, lecz liberalizm. Pomiędzy światopoglądem liberalnym a światopoglądem socjalistycznym tkwi bieżąca sprzeczność. Dla pierwszego społeczeństwo ludzkie jest rodzajem organizmu, który trwa i rozwija się według właściwych mu praw, a najlepiej rozwija się w atmosferze wolności, gdy owe prawa mają swobodne pole działania. Władze państwowe mogą organizm społeczny okaleczyć, doprowadzić do choroby lub cherlactwa, lecz najpotężniejszy rząd nie zmieni praw rozwoju społecznego, jak nie zmieni praw fizycznych lub chemicznych. Według doktryny liberalnej stosunek władz państwowych do społeczeństwa powinien być w zasadzie taki, jak stosunek ogrodnika do roślin, które pielęgnuje. Władze powinny jedynie stwarzać warunki pomyślnego rozwoju społeczeństwa, lecz nie narzucać mu form bytowania, lub kierunków rozwojowych. Ponieważ naczelnym warunkiem pomyślnego rozwoju jest wolność, przeto głównym zadaniem rządu powinna być obrona nie podległości kraju przed zamachami sąsiadów oraz obrona wolności jednostki przed zamachami innych jednostek i grup.

Według poglądu socjalistycznego społeczeństwo jest plastyczną masą, której można nadawać dowolne kształty. Stosunek rządu do społeczeństwa powinien być taki, jak stosunek rzeźbiarza do gliny, w której modeluje. Ma on nie tylko prawo, lecz i obowiązek przekształcać ustrój społeczny stosownie do własnych zapatrywań lub upodobań.

Wyrazy są nowe, lecz rzeczy są stare, jak świat, również odwieczna jest walka między owymi dwoma poglądami. W średniowieczu i później górą był światopogląd socjalistyczny; dopiero w wieku XIX światopogląd liberalny uzyskał przewagę. Pod jego wpływem państwa europejskie przekształcały się w kierunku wolnościowym. Znoszono przywileje stanów, wprowadzając natomiast jednolite dla wszystkich gwarancje prawne, zabezpieczające ludzi od samowoli władz i jednostek, wprowadzono swobodę sumienia, wolność prasy, wolność stowarzyszeń, znoszono różne ustawy, które ograniczały wolność wyboru zajęcia, lub kępowały wolność gospodarczą jednostki, Anglia zburzyła nawet barjery celne. Wszystko to miało donieść wpływ na losy społeczeństw europejskich. Pod dobroczynnym tchnieniem wolności nastąpił niebywały dotychczas rozkwit nauki, techniki, oświaty, dobrobytu, który powstrzymała dopiero wojna europejska.

Stopniowo jednak począł zyskiwać znowu na sile światopogląd socjalistyczny, który zwłaszcza podczas wojny całkowicie wziął górę. Zwycięstwo polega nie tylko na tem, że ogromnie zyskały na siłach partie skrajne, dążące otwarcie do zmiany ustroju społecznego, ale również i na tem, że wśród ogółu inteligencji, nawet konserwatywnej, rozpowszechnił się t. zw. etaryzm, czyli dążenie do spotęgowania ingerencji państwa w życie społeczeństwa, a zwłaszcza w sprawach gospodarczych. Oczywiście między ideologią etarystów, a ideologią socjalistów skrajnych zachodzi bliskie pokrewieństwo. Są to tylko odmiany jednego i tego samego gatunku.

Ale zwycięstwo na tym świecie nie jest wcale dowodem słuszności doktryny. Wprawdzie słuszność jest jednym z czynników zwycięstwa, lecz bynajmniej nie jedynym i nie rozstrzygającym. W życiu nieraz zło bierze górę nad dobrem, i ludzkość obiera drogę błędną lub okólną. Dla tego też nie wolno uważać owego zwycięstwa prądów socjali-

stycznych za dowód ich wyższości nad liberalnymi, nie zwalnia nas ono od bezstronnego zbadania istoty sporu.

Państwo liberalne ma nader ciasny zakres działania, jak już wyżej wspominałem. Pozostawia ono obywatelowi jak największą swobodę, ale też i całkowitą odpowiedzialność za jego losy. Traktuje go, jak człowieka dorosłego, który sam wie najlepiej, co mu dogadza, i sam powinien sobie radzić.

Funkcje państwa socjalistycznego są bezbrzeżne. Wychowuje obywatela, wyznacza mu pracę, odpowiadającą jego uzdolnieniu, dba o to, aby otrzymywał za tę pracę sprawiedliwe wynagrodzenie, aby korzystał z należytego wypoczynku, lecz go w razie choroby, opiekuje się nim w razie niezdolności do pracy i w starości, obmyśla dlań pokarm duchowy, dostarcza rozrywek i t. d. Obywatel jest tu obezwłasnowolniony, jest biernym trybikiem mechanizmu, nie wolno mu mieć własnych upodobań ani zapatrywań, jego talent, pracowitość, energia nie znajdują zastosowań i nie mogą polepszyć jego doli, ale za to skromny los jest mu zabezpieczony, a zwłaszcza nie może się on znaleźć bez środków do życia.

Gdyby powyższe obrazy były realne, to przyznanie pierwszeństwa jednemu lub drugiemu ustrojowi byłoby rzeczą gustu. Indywidualista głosowałby za ustrojem liberalnym, natomiast człowiek o skromnych aspiracjach i słabej energii życiowej skłaniałby się do ustroju socjalistycznego. Tak wyglądałaby sprawa z punktu widzenia upodobań indywidualnych, ale te upodobania nie zawsze pokrywają się z interesami zbiorowości ludzkiej, np. z interesami narodu. Każdy z rozważanych ustrojów oddziaływał ze swej strony na psychikę ludzką, wychowuje naród we właściwym sobie kierunku. Ustrój liberalny, dając naturom silnym rozległe pole rozwoju, jest lepszą szkołą narodową, czyni naród zdolnym do wielkich wysiłków, ustrój socjalistyczny, hodując charaktery słabe i potulne, odbiera narodowi dzielność, przygotowuje zaś łatwą zdobycz dla dzielniejszych sąsiadów.

Nie jest to bynajmniej szara teoria. Wielka nauczycielka życia historia stwierdziła niejednokrotnie słuszność powyższej uwagi. Wspomnę tylko o jednym doświadczeniu historycznym, posiadającym się dowodową niemal eksperymentu laboratoryjnego.

Gdy hiszpanie odkryli kontynent amerykański, to zastali tam dwa państwa i zarazem ogniska cywilizacyjne, które przezwali Meksyk i Peru, jakkolwiek nazwy ziemne były inne. Meksyk miał ustrój liberalny, lub zbliżony do liberalnego, natomiast państwo peruwiańskie było wcieleniem ideału socjalistycznego może najkompletniejszym ze wszystkich, jakie zna historia. Zachowanie się tych krajów wobec zdobywców hiszpańskich było uderzająco odmienne. Meksyk walczył do upadłego o swą niepodległość. Najdzielcy ostatecznie wzięli górę dzięki temu, że wódz ich (Cortez) posiadał niepospolity talent zarówno wojenny, jak i polityczny, a prócz tego udało im się utworzyć koalicję okolicznych plemion, która walcząc po ich stronie, ogromnie ułatwiła dzieło podboju. W przeciwnieństwie do tego opór peruwiańczyków był bardzo słaby. Podboju dokonała tu z łatwością drobna garszka hiszpanów pod wodzą ciemnego awanturnika, Pizarra, dla którego nawet sztuka czytania była obcą.

Jeszcze inna okoliczność w oczach moich całkowicie rozstrzyga sprawę. Program liberalny i socjalistyczny posiadają nie jednokrotnie zdolności do wcielania się w życie. Liberalizm daje się zrealizować bez większych trudności. Trzeba tylko odebrać państwu i gminie pewne funkcje, kępować swobodę jednostki. Dla tego też ideały liberalne zostały na dużą skalę zrealizowane w Stanach Zjednoczonych i w Anglii, a w mniejszym stopniu w innych krajach kultury europejskiej przed wielką wojną. W przeciwnieństwie do tego program socjalistyczny w czystej postaci, w postaci wyłączonej wyzysk jednych przez drugich, musi na zawsze pozostać w sferze ideałów, gdyż jego centralna część składowa jest oczywistą utrudą. Niezbędna i zasadniczą przesłanką porządku socjalistycznego jest państwo potężne, a przytem rozumne i sprawiedliwe. Socjaliści też w swych rozważaniach zawsze przyjmują w miarę istnienia takiego państwa, jako istoty bez skazy, wyniesionej ponad poziomy interesów ludzkich, wolnej od słabości i namiętności ludzkich. W rzeczywistości państwo to w ostatecznej instancji rozmaici ludzie, ministrowie, posłowie, biurokraci, przede wszystkim biurokraci. Patrzą oni na świat przez szkła swoich własnych interesów, bo taka jest natura ludzka. Dlatego

## Na rozstajnych drogach

Może jeszcze nigdy zamach stanu nie miał tak przygotowanego gruntu w psychice społeczeństwa — jak warszawska „błyskawica” Majowa. Społeczeństwo polskie ze zgrozą i przerażeniem patrzyło na kłótnie i targi swego przedstawicielstwa o podział tek, nikt się już nie lękał, żeby z tego sejmiku mogła wyjść sanacja — a wadliwie zbudowana konstytucja nie dawała możliwości legalnego rozwiązania. Zależnie od temperamentu i osobistych sympatyj, oczekiwano ratunku od Piłsudskiego, monarchizmu lub faszyzmu — na jednym tylko punkcie panowała jednogłośnie: Sejm nie jest wyrazicielem dążeń i interesów społeczeństwa — sanacja więc musi przyjść z poza niego. Nasza ordynacja wyborcza, z wielomandatowymi okręgami i głosowaniem na listy, automatycznie usunęła wybitniejsze indywidualności, oddając ster pokłóconym partiom, które wszystkie razem wzięte, reprezentują zaledwie drobny odsetek społeczeństwa. Dzięki tej wadliwej ordynacji wyborczej mieliśmy w sejmie nie demokrację, ale oligarchję partyjną najgorszego gatunku, egoistyczną i krótkowzroczną, niezdolną ogarnąć myślą interesu Polski, usiłującą pokryć swoje małe ambicje i doraźne korzyści pustą frazeologią.

Bogusław Radziwiłł, wedle Sienkiewicza, wyjaśniał Kmicicowi, że Polska — to postaw czerwonego sukna, z którego ciągnie i urywa po kawałku kto żyw naokoło; wielkie rody z XVII stulecia zastąpiły obecnie partie, które powiedziały sobie, że z tego sukna musi im zostać w ręku tyle, aby starczyło choć na kubrak, jeśli już nie na płaszcz... Koalicyjne „rządy parlamentarne” nigdy nie próbowały nawet uzgodnić programu swej działalności — „l'union sacrée” poprzestawała na zagwarantowaniu wzajemnym pobraźliwości urywania sukna ile się da...

Zamach stanu obiektywnie osądzić może dopiero historia — w zależności od rezultatów, jakie on da społeczeństwu. Dziś najgłośniej krzyczą ci, którzy najwięcej się przygotowywali — ale spóźnili się z wyznaczeniem wodza swoim „faszyzmem”, może nawet samych zastępów nie byli pewni...

Zamach Piłsudskiego miał przebieg tak krwawy, wstrząsnął podstawami walorów tak ważkich w życiu narodów, że doprowadzić musi do reform bardzo gruntownych, aby korzyści przewyższyły straty. To też największą konsternację wywoływało głucho milczenie w kwestji programu realizacji hasła sanacji moralnej. Dysproporcja między poniesionymi ofiarami — a osiągniętymi rezultatami, była zbyt rażąca. Konsternację pełną niepokoju wzmagają jeszcze fakt, że ze swymi programami klasowo - partyjnymi wy-

### Nie wyjeżdżaj na letnisko ani na kurację zanim nie zamówisz sobie „Prawdy”.

Zgłoszenia adresów letniskowych z podaniem dokładnego terminu i znacznikiem za 30 groszy za zmianę adresu należy na 10 dni przed wyjazdem nadsyłać do administracji „Prawdy” Łódź, Piotrkowska 85.

też państwo zawsze i wszędzie było narzędziem wyzysku większości na rzecz mniejszości, posiadającej władzę. Gdzie atrybucje państwa są rozległe, tam wyzysk jest wielki i musi być wielki. Ideał socjalistyczny, przyznając państwu ogromnie rozległe atrybucje, prowadzi w naturalnym rozwoju do czegoś całkowicie sprzecznego z intencjami szczyrych socjalistów, mianowicie do ujarzmienia większości przez mniejszość i do wyzysku pierwszej przez drugą. Jeżeli pragniemy tego uniknąć, albo raczej jeżeli pragniemy sprowadzić ten wyzysk do minimum, to musimy ograniczyć atrybucje państwa do rzeczy niezbędnych, t. j. przyjąć program liberalny. Innej drogi niema.

Ygmunt Straszewicz.

skoczyły stronnictwa, usiłujące wobec opinii publicznej zesklamotować Piłsudskiego na swoją korzyść. Nawet najzacieklejszy przeciwnik Marszałka rozumie, że Piłsudski w ramach żadnej partji nie mieści bez reszty — a skoro rzucił miecz na szalę wypadków, to nie po to, aby dać monopol jednej stronie parlamentu — ale żeby wygnać szkodliwe dla interesów Polski partyjniczo. Dobrze jednak stało się, że, po 10 dniach domysłów i niepokoju, zarówno Marszałek Piłsudski, jak i premier Bartel, poinformowali prasę o zamierzeniach i poglądach.

Marszałek Piłsudski nie chce być jedynym kandydatem na prezydenta. Niewątpliwie jednak, ta kandydatura narzuca się jako konsekwencja „zalegalizowanego zamachu stanu”. Taka bowiem jest logika zamachu: popełniający go musi być albo oddany pod sąd — albo objąć władzę z pełnią odpowiedzialności za nią. Prawda, że ostatnie wypadki rozjątrzyły stare niechęci — ale sam fakt, że w całej Polsce niema człowieka, który wzbudzałby tak gorącą miłość, jak Piłsudski, — że nazwisko Piłsudskiego w opinii społeczeństwa przeważa szalę najliczniejszych stronnictw — świadczy, że On właśnie jest najsilniejszą indywidualnością — a zatem powinien być wodzem społeczeństwa w trudnym okresie reform ku „naprawie Rzeczypospolitej”.

Program premiera Bartla tak zasadniczo słusznie ujmuje najpilniej narzucające się reformy, że należałoby życzyć sobie, aby był premierem nie tylko rządu prowizorycznego, ale i trwałego, któremu byłoby danem przeprowadzić je.

„Robotnik” wystąpił z „czarną listą”, na której umieścił nazwiska ludzi, dotychczas bezkarnych, pomimo, że im zbrodnie dowiedziono — oraz „szarą listę” z nazwiskami podejrzanych, lecz którym winy jeszcze nie dowiedziono. Oczywiście, podstawą sanacji moralnej musi być pełna odpowiedzialność i wielkich rekinów, a nie tylko drobnych płotek. W 150 lat po uroczystem uchwaleniu równości wobec prawa — w Polsce współczesnej jest to dopiero postulatem.

Niestety jednak, obie listy „Robotnika” robią wrażenie porachunków partyjnych, a nie dążenia do obiektywnej sprawiedliwości. Przedewszystkiem, należałoby raz już rozciągnąć amnestję na wszelkie winy, wynikające z różnic orientacji politycznych w okresie niewoli — zwłaszcza, jeżeli zostały odkupione w czasie wojny polsko-sowieckiej. Dopiero od czasu istnienia niepodległego państwa polskiego mogą istnieć zbrodnie względem niego, za które można i należy pociągnąć do odpowiedzialności. Następnie, jeżeli „Robotnik” chce odegrać rolę stróża moralności publicznej — to niechże w myśl elementarnej zasady sprawiedliwości, na swej czarnej liście zamieści nazwiska ministrów winnych trwoniению grosza publicznego, z takim trudem płaconego przez zubożale społeczeństwo — pod płaszczykiem inwestycji miejskich i zatrudnienia bezrobotnych, dawnego zwiazkom zawodowym. Rewelacje inż. Skrzywanca i jego niechęć do „nieprzeciwdziałania złu” dostarczają chyba dość materiału do postawienia w stan oskarżenia...

Dr. M. Zawadzka.

### KARAWANA MEDYCZNA.

Stany Ameryki objeżdża obecnie oryginalna karawana medyczna, mająca na celu powiadomianie obrazowe ogółu w zakresie higieny, lecznictwa i niesienia doraźnej pomocy przy obrażeniach ciała. Originalność tej karawany polega na tem, że lekarz posługuje się dużymi lalkami woskowymi, wyobrażającymi osobę, która uległa wypadkowi: utopienia się, oparzenia się, spadnięcia z wysokości i t. d.

Praktycy wyjaśniają widzom chętnym bezpłatnie, jakie są pierwsze zabiegi niesienia pomocy w różnych wypadkach, jak należy nastawiać nogę złamaną, jak bandażować, jak ratować topielca i t. d.

Lekcja taka obrazowa na doskonale modelowanych lalkach wraza się w pamięć skuteczniej, niż sam wykład teoretyczny.

Kierują tą karawaną wybitni lekarze.

# Co wyjaśniło Zgromadzenie Narodowe?

Zgromadzenie Narodowe miało przebieg wprawdzie emocjonujący, ale najzupełniej prawidłowy i żadnym incydentem, mogącym wyrzucić wpływ na swobodną decyzję członków Zgromadzenia, niezakłócony. Przemawia zatem najwyraźniej ilość głosów nieważnych, t. zw. białych kartek, oraz kartek z nazwiskami kandydatów niezgłoszonych. Zgóry było wiadomem, kto odda białą kartkę i żadnych pod tym względem niespodzianek nie było. Wnosić z tego należy, że każdy członek Zgromadzenia głosował tak, jak dyktowało mu sumienie lub nakaz zwierzchności partyjnej, świadomy, iż nic nie grozi mu za to. Gdyby istniał jakiś nacisk, lub tylko przypuszczenia, że może być wywarły nacisk lub odwet, ilość białych „neutralnych” kartek byłaby znacznie większa. Bojowość nie jest cechą, charakteryzującą obecny sejm, bowiem co innego burdy wyprawiać, a co innego przeciwstawiać się rzeczywistej sile.

W historii obecnych naszych stronnictw i partii politycznych będzie to Zgromadzenie Narodowe wydarzeniem przełomowym. Zarówno dla stronnictw t. zw. prawicy, jak i dla tych z t. zw. „lewicy”. Twarda konieczność postawiła je przed surowym egzaminem w obliczu całego społeczeństwa. Jasno i wyraźnie postawione pytanie nie można było zbyć ani połowiczną odpowiedzią, ani utopić w odmęcie frazesu, ani pod jakimkolwiek pozorem uchylić się od odpowiedzi. Zgromadzenie Narodowe było w rzeczywistości sprawdaniem legitymacji, upoważniających stronnictwa polityczne do występowania i działania w imieniu społeczeństwa.

I cóż się okazało? Do bankructwa, do zagubienia, czy zaprzepaszczenia mandatu od społeczeństwa przyznały się całkowicie stronnictwa t. zw. „lewicy”. Schowały się za plecami Piłsudskiego, chociaż nikt dzisiaj już nie wierzy w to, by Piłsudski chciał je kryć i rychło, bardzo rychło odstąpi je. Demonstracyjne wysunięcie przez P. P. S. kandydatury poła D-ra Marka w drugim dniu wyborów dowodzi, że partia ta, zdaje sobie sprawę z tego, że jutro już może przyjdzie jej przeciwstawić się Piłsudskiemu i wypowiedzieć mu walkę... ideową, bo o rodzaju bronii on decydować będzie.

Za używanie nazwiska Piłsudskiego od chwili upadku rządu Moraczewskiego do celów propagandy partyjnej, P. P. S. zapłaciła sumiennie, zgłaszając jego kandydaturę na Prezydenta Rzeczypospolitej, w pełnej świadomości, że po rozwiązaniu Zgromadzenia, natychmiast przyjdzie jej zwalczać go, a nawet usprawiedliwiać się przed klasą robotniczą z udzielonego mu poparcia. Pod tym względem wynurzenia Piłsudskiego i jego koncepcje społeczne i państwowo-polityczne nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Aby sobie ułatwić do usprawiedliwiania się, przez cały czas od 15 maja do dnia Zgromadzenia Narodowego prasa socjalistyczna pisała o złodziejstwach i publikowała „czarne” i „szare” listy posadzonych o nieuczciwe machinacje na szkodę państwa. W całokształcie planów i zamierzeń Piłsudskiego figurują, jak wiadomo, także i tępienie nadużyć na szkodę państwa. P. P. S. będzie mieć usprawiedliwienie: „Poparliśmy Piłsudskiego, bo chce walczyć z nadużyciami, a że ta walka jest konieczna — udowodniliśmy dostatecznie w kilkudziesięciu artykułach w naszej prasie”.

Od dnia 1 czerwca, t. j. od daty wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej, drogi P. P. S. i Piłsudskiego rozeszły się. Widomym znakiem tego rozjęcia się było wystawienie demonstracyjnej kandydatury D-ra Marka.

A prawica? I ona zbankrutowała i przez padła przy tym egzaminie, gorzej jeszcze niż lewica, niż P. P. S. Ci spfalił dług i pójda swoją drogą, aby szukać nowej legitymacji — a prawica, a raczej t. zw. prawica? Nawet tyle zdolności przewidywania nie wykazała, aby przynajmniej w tym stopniu co P. P. S. zabezpieczyć sobie odwrót ku kapitulacji. Czem wytłumaczy wczorajsze nieprzejednane stanowisko, fanatyczną zacietoczenie, jeśli jutro przyjdzie składać broń? Prawica walczyła z osobą Piłsudskiego, a ideologię jego, jego dążenia i zamiary przemilczała lub wyszydzała. A jutro prawdopodobnie przyjdzie jej ideologię tę uznać a zamierzenia poprzeć.

Z takim fanatyzmem prowadzona walka zafalała się w generalnym ataku, w Zgromadzeniu Narodowym. Starano się dowiedzieć, że przeciw Piłsudskiemu zmobilizowano pod swoimi sztandarami całą opinię publiczną, potępiającą bunt wojskowy, przelew krwi bratniej i gwałt zadany większości społeczeń-

stwa i że ta opinia jest opinią olbrzymiej większości społeczeństwa.

Zdawałoby się, i wszyscy tego oczekiwali, że opinię tę uosabiać będzie człowiek wielki, czysty, gorący patriota, człowiek, którego nazwisko znane jest z cnót obywatelskich i narodowych w całej Rzeczypospolitej, człowiek, który — gdyby nawet nie został elektem Zgromadzenia Narodowego dzięki intrygom, presji czy innym sztucznym względom, — to musiałby pozostać elektem tej większości społeczeństwa, którą reprezentować chciała prawica przeciw Piłsudskiemu.

A tymczasem... p. Adolf hrabia Bniński.

Nie mamy zamiaru ubliżać p. Bnińskiemu i zastrzegamy się zgóry przeciw takim posądzonom. Przeciwnie z całą stanowczością piętnujemy tych, którzy usiłovali pomiać godnością osobistą p. Bnińskiego i obrzucać go błotem, nie słyszawszy wogóle o nim nic przedtem, zanim nazwisko jego opublikowane zostało, jako nazwisko kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej. Były to objawy pospolitego kalumniatorstwa, niestety dość u nas rozpowszechnionego. Nie znamy p. Bnińskiego i z tego o nim nie słyszeliśmy nic.

Ale tak samo jak my — niezna p. Bnińskiego 95 na 100 obywateli Rzeczypospolitej i nic dobrego, ani z tego o nim nie słyszało. Czy wobec tego p. Bniński mógł reprezentować wolę i oburzenie tej większości społeczeństwa, o której mówiła prawica? Czy wobec tego wyboru nie należy przypuszczać, że tak samo tylko 5 na 100 prawicowo zorientowanych obywateli godzi się z taktyką i metodami politycznymi, stosowanymi przez prawicowców partje, i że reszta prawicowców inaczej wyobraża sobie ideologię, taktykę i politykę prawicy?

Przeciwstawienie Piłsudskiemu Bnińskiemu, to straszne bankructwo, świadectwo ubóstwa reprezentowanej taktyki, gdyż dowodzi, że taktyka ta nie potrafiła przyciągnąć ani jednego wielkiego umysłu.

Prawicowcy stronnictwa chcieli wysunąć inną kandydaturę. Zwracano się do Romana Dmowskiego, do Michała Bobrzyńskiego. Nazwiska te — może mniej popularne od nazwiska Piłsudskiego — reprezentują jednak jakieś programy, posiadają poważny ciężar gatunkowy, oznaczają wyraźne tendencje państwowe - polityczne i społeczne, z którymi dzisiaj pod wieloma względami godzi się zapewne większość społeczeństwa.

Ale ludzie ci odmówili i odmówili dlatego, że podzielają zdanie Piłsudskiego, iż obecna konstytucja i obecne prawa muszą być zmienione lub złamane, jeśli Polska ma wyjść z upadku, w którym się pogrążyła. Bobrzyński wyraźnie to powiedział, że kandydatury przyjąć nie może, gdyż nie mógłby przysięgać, iż strzec będzie nienaruszalności konstytucji, którą uważa za złą i szkodliwą. Dmowski zapewne powiedział to samo.

I taka jest opinia całej prawicy w społeczeństwie. Tylko stronnictwa prawicowe do celu walki z Piłsudskiemu poczęły głosić hasło nienaruszalności konstytucji i praw i wzywać do walki przeciw gwałtowi tych „świętości”.

I dlatego stronnictwa prawicowe popadły w sprzeczność z prawicą w społeczeństwie i dlatego to zdołały przeciwstawić Piłsudskiemu tylko p. Bnińskiego, będącego tylko karnym członkiem partji — pionkiem — a nie szlądarem, skupiającym dookoła siebie zastępy.

Prawica w społeczeństwie rozumie, że o zmianie konstytucji na drodze legalnej nie może być mowy. Zawsze tyle znajduje się w sejmie takich stronnictw, dla których stan obecny jest korzystny, aby uniemożliwić wszelką próbę legalnej zmiany. Prawica ta nie potępiła kroku Piłsudskiego, lecz czeka na jego dalsze czyny i nie chce nic przedsięwziąć, co mogłoby stanowić dla niego przeszkodę, raczej poprze go.

Prawica w społeczeństwie mało ma wspólnego ze stronnictwami prawicowemi sejmu. Sympatyzuje z niemi, daje im nawet głosy w czasie wyborów, bo na razie tylko one czasem przemawiają takim językiem, który od biedy prawica ta rozumie. Stronnictwa prawicowe są tolerowanym tłumaczem pewnych uczuć i dążeń prawicy społecznej, ale

tylko tolerowanym tłumaczem a nie wyrazicielem.

Prawica społeczna nie podziela zapewne wszystkich koncepcji Piłsudskiego, ale podziela całkowicie jego najistotniejsze plany państwowo-polityczne i gotowa jest poprzeć go wszystkimi siłami przy realizacji zmiany konstytucji w sensie zwiększenia zakresu władzy głowy państwa i w jego dążeniu do zmiany ordynacji wyborczej, co radykalnie przyczyni się do zaniku partyjnictwa i wyjaśni stan sił poszczególnych kierunków ideologii społecznych i narodowościowych w naszym państwie.

Tutaj więc prawica społeczna odmówiła stronnictwom prawicowym prawa interpretowania jej woli i dlatego stronnictwa te mogły Piłsudskiemu przeciwstawić tylko Bnińskiego.

P. P. S., jako reprezentantka ideologii lewicy społecznej i rewolucyjnych dążeń klasy robotniczej, wysuwając demonstracyjną kandydaturę D-ra Marka, dała wyraźnie do zrozumienia, że Piłsudski ani tej ideologii, ani tych dążeń nie reprezentuje. Postaci rzeczy nie zmienia w niczym fakt, że kandydatura D-ra Marka wysunięta została nie przeciw Piłsudskiemu osobiście, ale dopiero na drugi dzień, przeciw prof. Mościckiemu, gdyż profesor Mościcki kandydował z mandatu Piłsudskiego. Gdyby P. P. S. wiedziała, że Piłsudski wyboru nie przyjmie, kandydaturę swoją wystawiłaby zaraz w pierwszym dniu i nie byłaby się przedtem trudziła opracowywaniem „czarnych” i „szarych” list dla usprawnienia oddania głosów na Piłsudskiego.

Stronnictwa prawicowe, zdobywając się tylko na kandydaturę wojewody Bnińskiego, zademonstrowały, iż nie reprezentują w całej rozciągłości prawicowo zorientowanych mas społeczeństwa, a przynajmniej iż potępiając z miejsca, ze względu na osobę, krok i zamiary Piłsudskiego, popadły w konflikt z tymi masami i zawisły w próżni.

Piłsudski w tych wyborach reprezentował tęsknotę większości społeczeństwa do silnej władzy, do tego nowego typu władzy państwowej, który łączy w sobie absolutyzm z prawdziwą demokracją, cezaryzm z republikanizmem, tyranję z zasadami najwyższej sprawiedliwości, do tego nowego typu władzy państwowej, który z nieublaganej mocy prawa ewolucji rodzi się na gruzach czystego czy zde-mokratyzowanego monarchizmu i bujnie wyrasta ze szczylin pękających ustrojów demokratycznych, czystych czy zwyrodniałych w sowiezizm, i pod znakiem którego odbywać się będzie dalszy rozwój cywilizacji w najbliższych wiekach. W Rzymie, kolebce cywilizacji i kultury, widzieliśmy narodziny tego nowego typu organizacji państwowej. Wilczyca-wojna i powojenne trudności społeczne wykarmiły cierpkim swym pokarmem to niemowlę, jak ongiś wilczyca wykarmiła założycieli Rzymu starożytnego i jego cywilizacji. Tam noworodka nazwano faszyzmem.

Tęsknota ta opanowuje przedewszystkiem umysły społeczności, wychowanych na kulturze łańskie. W Hiszpanji owocem jej są rządy Primo de Riveri, we Francji lada miesiąc stanie się coś, co da wyraz tej tęsknocie większości społeczeństwa.

Dlaczego mamy się dziwić, jeśli w Polsce czyn Piłsudskiego — gdy minęło pierwsze wrażenie — przykre i bolesne, przyjęty został jako zapowiedź nowego, z taką tęsknotą wyczekiwane jutro. Dowodzenie, że Mussolini robił to inaczej, że Rivera i Pangalos także inaczej się do tego zabierali, nie dowodzi niczego. Można wprawdzie adoptować obce dziecko, ale własnym ono nigdy nie będzie. Kopywanie gotowych wzorów nie jest czynem twórczym. Włoski faszyzm, przeniesiony żywcem na grunt polski, musiałby budzić poważne wątpliwości, a ponadto eksperyment taki stanowiłby dla narodu polskiego świadectwo ubóstwa. Jeśli przetrwalibyśmy niewolę, jeśli wydalibyśmy z siebie genjuszów, jeśli nie zatrucilibyśmy się w zawierusze wojennej, która zastała nas podzielonych i rozbitych, to chyba wolno wierzyć, że polskie rozważanie rządzącego się nowego problemu cywilizacji, problemu nowej organizacji i władzy państwowej, będzie tak samo dobre, albo nawet lepsze niż włoskie, hiszpańskie, czy greckie.

Wybitny mąż stanu, dyplomata włoski Tommasini, był poseł włoski przy rządzie polskim w Warszawie, na zasadzie długiej obserwacji, ułatwionej i pogłębionej możliwościami, które miał do dyspozycji na swem

stanowisku, twierdzi w swojej książce o Polsce, że najbardziej zbliżona do faszyzmu jest w Polsce ideologia młodzieży, grupującej się dookoła osoby marszałka Piłsudskiego.

Tęsknotę do tej nowej formy władzy, nie-nazwanej jeszcze w mowie polskiej, ale przeciwananej przez dusze polskie, reprezentował na Zgromadzeniu Narodowym Piłsudski. I dlatego musiał być wybrany — on lub każdy kogoby naznaczył. Piłsudski był i jest partją, reprezentującą większość społeczeństwa, która z tej racji musiała zająć należne jej miejsce przy warsztacie spraw państwowych. Jesteśmy przekonani, że jeśli Piłsudskiemu przyszło na myśl ogłosić, iż każdy, kto zdecydowany jest ślepo słuchać jego rozkazów i podporządkować się jego zarządzeniom, na znak tego ma wdziać zieloną, amaran tową czy szarą samodzielną koszulę, w ciągu kilku dni nosić ją będzie o wiele więcej niż połowa ludności.

Takiego kapitału zaufania nie posiadał w Polsce nikt jeszcze. Nikt także nie miał przeciw sobie tak słabej i tak sztucznej, bez korzeni w społeczeństwie, opozycji, której siłę a raczej wszelki brak siły charakteryzuje jej kontrkandydat. Piłsudski niema na drodze swojej nawet neutralnych i wyczekujących.

Z tym kapitałem można daleko pewniej niż przy pomocy najobfitszych i najkorzystniejszych pożyczek zagranicznych dokonać sanacji nietylko gospodarczej, ale także — i to jest może najważniejszem — sanacji stosunków społecznych.

Czy Piłsudski dokona tego? — Czy nie zafamie się tak, jak dotychczas zafamiał się każdy, kto oko w oko spotkał się ze spletem tych zagadnień, bardziej zawiłkany niż ów węzeł gordyjski, który jednak dał się mierzem przeciąć?

To są pytania, które wolno sobie zadawać — wolno nawet dopuszczać wątpliwości, ale nie wolno od takich wątpliwości uzależniać stosunku do Piłsudskiego i jego działalności. Zwłaszcza gdy chodzi o współpracę i współdziałanie.

P. Z.

## Marszałek Piłsudski jako faszysta.

Wiele charakterystycznym jest artykuł wstępny jednego z redaktorów politycznych p. Jacques Roujon w faszystowskim „Nouveau Siecle” pod tytułem: „Deklaracja faszystowska marszałka Piłsudskiego”. Artykuł cytuje dłuższe ustępy z oświadczeń, jakie w ostatnich dniach marszałek Piłsudski poczynił prasie warszawskiej i kończy się wnioskiem następującym: „W wywiadzie udzielonym w ostatnim tygodniu p. Juljusowi Sauerweinowi z „Matina” marszałek Piłsudski oświadczył, że nie jest faszystą i nie dąży do dyktatury. Jest to oczywiście sposób mówienia, odpowiadający pewnym troskom polityki wewnętrznej. Ale faktem jest, że wszystkie powiedzenia i wszystkie czyny marszałka natchnione są najjaśniejszym duchem fyszyzmu i to właśnie zapewnia im powodzenie”.

## Bajka o pieniądzech angielskich.

Korespondent londyńskiego „Timesa” z Warszawy pisze między innymi:

„Szerokie warstwy wykształconych Polaków tak, jak i innych mniej oświeconych, wierzą całkiem szczerze, że rząd angielski był za zamachem Piłsudskiego, że polski mąż stanu był finansowany przez kapitały angielskie, wypłacane za pośrednictwem posła angielskiego w Warszawie. Wierzą również całkiem poważnie, iż celem tej akcji było wzmocnienie polskiej przeciwno wpływom rosyjskim i wykuć dalsze ogniwo w tak zwany zjednoczony front antybolsewickim”. Korespondent „Timesa” uważa to za epizod kampanji, zwinicowanej przez p. Cziczera przeciwko Anglii.

## KOMUNIKAT.

Biuro Informacyjne przy Związku Kół Matematycznych, Fizycznych i Astronomicznych Polskiej Młodzieży Akademickiej (Kraków, ul. Gołębia 20) podaje do wiadomości osób zainteresowanych, w szczególności tegorocznych maturzystów i maturzystek, iż udziela wszelkich informacji, dotyczących studiów matematyczno-fizycznych (porządek studiów, wykłady, egzamina i t. p.) na uniwersytetach polskich. Zapytania należy kierować pod powyższym adresem, załączając znaczek na odpowiedź.

## REFORMA ORDYNACJI WYBORCZEJ jako naczelny postulat sanacji.

Ośmioletni okres istnienia Rzeczypospolitej Polskiej dobiega jesienią r. b. Krócej istniało ks. Warszawskie, a było ono okresem naszego odrodzenia narodowego i uposażyło naród polski w znaczny przyrost sił, 15 lat istniało Królestwo Kongresowe, a dzięki posunięciu jego w polityce gospodarczej, powołaniu do życia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Banku Polskiego, ściągnięciu obcych przemysłowców dla uprzemysłowienia kraju, — Królestwo Polskie przez długi czas mogło się ostać w ekonomicznej walce o byt z Rosją centralną, faworyzowaną przez rząd rosyjski. Jakież rezultaty dało ośmioletnie istnienie Rzeczypospolitej Polskiej? Odradzanie się od zniszczenia powojennego trwało lat kilka do 1924 r., lecz nie było wywołane polityką gospodarczą rządu, przeciwnie, odbywało się wbrew tej polityce gospodarczej, od roku zaś idziemy do kompletnego ekonomicznego upadku.

Nasze partie lewicowe i prawicowe ponoszą za to odpowiedzialność. Lewicowe wprowadziły w Polsce prawodawstwo społeczne, nie odpowiadające naszym siłom produkcyjnym i podcinające naszą produkcję przemysłową; zawiesiły nad Polską groźbę wywłaszczeniowej reformy agrarnej, szachującej nasze rolnictwo, łamiącej proces naturalnej kolonizacji i parcelacji. Partie prawicowe przez wojnę celną z Niemcami dorzuciły nasze życie gospodarcze, przez błędną politykę zewnętrzną wywoływały w Ameryce i w Europie poczucie nieustalonego bytu politycznego Polski.

Polskę, a właściwie jej dochody, władzę i wpływy w Polsce, rozparcelowały między sobą komitety partyjne. Partie stały się u nas wszystkim. Partie zamiast składać się z odłamu, który rządzi i odłamu, który kontroluje rząd, wzięły na siebie rządzenie. Partie zawarły nieszczyśny traktat Ryski, zaprzeczający szereg powiatów, ciągnących do Polski oraz strategiczne granice na Wschodzie. Każda koalicja wszystkich stronnictw zapewniała nieodpowiedzialność i bezkarność za największe nawet błędy, za zaprzaczenie żywotnych interesów Polski.

Partie wywłaszczyły obywateli z praw wyborczych na rzecz komitetów partyjnych. Nazywa się to u nas systemem wyborów proporcjonalnych, głosowaniem z list. Przy tym systemie indywidualności kandydata schodzi na plan dalszy, a nawet znika z horyzontu wyborcy, przed nim stoi numer zalecany przez partię. Pod danym numerem na liście na pierwszym miejscu jest członek partii, na drugich dają miejsce bardzo często temu, kto da pieniądze na finansowanie listy. Wybory z listy ze względu na znaczny obszar okręgu wyborczego kosztują drogo i partja, potrzebując pieniędzy na fundusz wyborczy, bierze chętnie na swą listę każdego, kto daje pieniądze na finansowanie wyborów. Wyborca ma przed sobą kilka list, na każdej stoi szereg nazwisk częstokroć zupełnie mu nieznanych, czasami spotyka tam ludzi, do których nie może mieć zaufania, więc wstrzymuje się od głosowania.

Inne ordynacje wyborcze przy systemie wyboru z list, uprawniają wyborcę do skreślenia z listy nazwisk niepożądanych, do wpiśnięcia na listę kandydatów, których nazwiska znajdują się na innych listach. U nas jest to zakazane. U nas nie wolno też figurować na dwóch listach w tym samym okręgu; u nas człowiek mogący mieć autorytet umysłowy i moralny wśród ludzi różnych ugrupowań, a nie należących do żadnego, nie ma szansy wejścia do Sejmu.

Nasza ordynacja wyborcza jakby chciała zapewnić monopol wyborczy dla partyjników i agitatorów. Rzecz charakterystyczna, nasza ordynacja wyborcza pozbawia biernego prawa wyboru urzędnika w okręgu jego urzędowania, t. j. w tym okręgu, gdzie jest znany. W takich warunkach na prowincji mają znacznie zwiększone szanse wyboru agitatorzy partyjni.

W rezultacie otrzymaliśmy Sejm, który jest kompromitacją narodu naszego, źródłem ruiny naszego państwa. Tylko w takich państwach jak Litwa i Łotwa poziom duchowy Sejmu znajduje się na niższym poziomie, niż u nas. Nasi najwybitniejsi prawnicy, najbardziej znani historycy, ekonomiści i pisarze polityczni nie weszli do Sejmu. Sejm nasz nie odzwierciedlał i nie wykorzystał najlepszych sił umysłowych narodu. Zasada przy wyborach nie było — szukać człowieka, który więcej niż inni umie, lecz bierz tego, kogo kilka partyjnia ci wskaże. Ci zaś, którzy stanęli na czele partji, obawiają się wprowadzenia do partji wybitniejszych od siebie ludzi. Partie bowiem biorą udział w podziale stanowisk na mocy klucza partyjnego; nowi,

wybitniejsi od dawnych członkowie partji, zmniejsziliby szanse na stanowiska dawnych partyjmanów. Stąd przy monopolu partyjności mamy charakterystyczne zjawisko — wyjąłowanie umysłowe wszystkich niemal partyj.

Ratunek leży w zerwaniu z systemem głosowania z list, przejścia do systemu wyborów większościowych.

Przy wyborach większościowych staje przed wyborcami kandydat; jest on interpelowany przez wyborców co do swego stanowiska w tych lub owych sprawach; jest to publiczny egzamin pośta. Powiadają, że kandydat może ulec szkalowaniu, mogą mu niesłusznie zarzucić złodziejstwa. Lecz niesłuszne zarzuty mogą być odparowane i winny być karane surowo, ale postawienie przed wyborcami na widok publiczny kandydata ze wszystkimi jego wadami i wadami, chroni Sejm od wprowadzenia doń złodziei, defraudantów, oszustów w zmniejszonym stopniu, niż system obecny. Dwie trzecie obecnych posłów i senatorów nie weszłyby do Sejmu lub Senatu przy wyborach osobowych. Rzecz więc naturalna, że przejście do wyborów osobowych w warunkach normalnych u nas byłoby niemożliwością. Tylko Dnie Majowe, które przecięły mieczem głęboką bruzdę, mogą mieć, jako swą konsekwencję, zmianę ordynacji wyborczej. Moralnym usprawiedliwieniem wypadków majowych jest uznanie, że Sejm i Senat nie są wyrazami świadomej woli narodu, gdyż są oparte na nieodpowiadającej nam ordynacji wyborczej.

Nowa ordynacja wyborcza musi być oparta na powszechnym prawie wyborczym, jakkolwiek powszechne prawo wyborcze nie poprzedzone powszechnym nauczaniem nie daje dodatnich wyników.

Okręgi wyborcze winny być jednomandatowe dla tych województw, gdzie posiadamy zdecydowaną większość, dla okręgów zaś, gdzie jesteśmy mniejszością, należy wprowadzić dwumandatowość; przedstawicielstwa większości i mniejszości. Z tego systemu wyborczego korzystała Galicja od roku 1907 do wojny światowej i panuje tam przeświadczenie o wyższości tego systemu wyborczego nad zaprowadzonym w Rzeczypospolitej Polskiej. Zabór Pruski przed wojną korzystał z powszechnego prawa wyborczego do parlamentu niemieckiego przy wyborach większościowych osobowych. Proklamowanie wyborów osobowych większościowych sprawiłoby jak najlepsze wrażenie w Galicji i zjednałoby b. dzielnicę Pruska.

Tajność wyborów jest postulatem ogromnej wagi, jest bowiem ochroną od przekupstwa i presji wyborczej. Jest warunkiem umoralnienia życia politycznego. W Anglii dla tajności wyborów zaprowadzono system składania głosów izolacyjnie, polegający na tem, że wyborca w lokalu wyborczym w zamkniętej budce na blankiecie urzędowym, otrzymanym przy stole prezydjalnym lokalu wyborczego, własnoręcznie wypisuje imię i nazwisko kandydata.

Ten system wyborczy uniemożliwia głosowanie analfabetów, lecz głosowanie jest funkcją państwową, wymagającą świadomej woli. Analfabeta zaś potrzebnej świadomości nie może posiadać. Tajność wyborów i analfabetyzm są to rzeczy nie pogadzielne. Głos bowiem analfabety może być tajny tylko dla niego.

Usunięcie analfabetów przez procedurę wyborczą da nam zwiększone szanse na ziemiach wschodnich, gdzie procent analfabetów wśród polaków jest mniejszy, niż wśród ukraińców, a zwłaszcza białorusinów.

Nasza lewica oraz pewni ambitni politycy, którzy nie mogą znaleźć odpowiedniego poparcia, w naszym narodzie, kokietyją z ukraińcami i białorusinami, aby uzyskać wpływ kosztem naszego stanu posiadania.

Jest to wielkie niebezpieczeństwo, któremu trzeba się przeciwstawić.

Ordynacja wyborcza do Sejmu winna też ulec zmianie. Dzisiejsza różni się tylko granicą wieku nadającego prawo wyborcze czynne i biernie. Sejm oparty na powszechnym i równym prawie wyborczym, jest z natury rzeczy organem podziału bogactw, lecz państwo potrzebuje organu stojącego na straży interesów produkcji narodowej i tym organem musi być Senat. Senat winien być oparty na przedstawicielstwie interesów towarzyszy rolniczych w województwach, izb handlowych i przemysłowych, zrzeszeń poszczególnych gałęzi produkcji przemysłowych i związków robotniczych poszczególnych gałęzi produkcji.

Obecnie należałoby rozwiązać Sejm i powołać do życia komisję fachowców dla opracowania ordynacji wyborczej na zasadzie

## Rozpocząć pracę od podstaw

Życie zawsze przynosiło nowe problemy, domagając się ich rozwiązania. Panujące zaś w danej chwili poglądy na cele społeczeństwa i państwa kreśliły program ich rozwiązania. W dobie współczesnej jesteśmy też świadkami głębokich przeobrażeń społeczno-gospodarczych i politycznych.

Zwłaszcza w Polsce obserwujemy te zjawiska w całej pełni ich rozwoju: zagadnienie społeczne, związane z niem problemem gospodarczym i fatalny układ stosunków politycznych. Jeżeli jednak obecnie w całej Europie odbywa się poszukiwanie dróg wyjścia z tego zamętu i chaosu, jeżeli nawet skonsolidowana myśl twórcza w niektórych państwach (np. Włochy) zdołała szczęśliwie drogę tę odnaleźć, to znowu przeciwnie w Polsce: jesteśmy świadkami bierności całkowitej na tem polu.

Bo powiedzmy otwarcie, że społeczeństwo polskie jakby bez troski sprawę tę przeznaczało całkowicie w ręce władz państwowych.

I stało się to, co się mogło stać najgorszego! Rząd bowiem, mając, dzięki niezdecydowanej opinii politycznej, płynny charakter, nie miał częstokroć nawet czasu zapoznać się z całokształtem potrzeb współczesnego życia, a chociaż nawet miał, to nie mógł, bo zgóry czuł się skazanym na niepowodzenie.

Wyrazem zaś opinii o dążnościach narodu są izby parlamentarne. Lecz i tu, ściśle rzecz biorąc, widzieliśmy brak programu wytycznego, naszkicowanego na dłuższą metę, uwzględniającego warunki społeczne oraz kreślącego drogę dla dalszego rozwoju podstaw bytu państwowego. Boć przecież, chcąc nie chcąc, przyznać musimy, że właśnie klasowość czy też interesy pewnych grup aż nadto urwydatniły się nazwewnątrz w naszej działalności parlamentarnej. Czyżby więc nie było tam ludzi, którzyby zdawali sobie sprawę z grozy położenia? Czyżby nie było świadomości zła? Tego nawet przypuszczać nie możemy! A zatem, czemu taka bierność?

Otoż, szukając przyczyn głębiej, musimy poza małym wyrobieniem politycznym i brakiem ciągłości myśli politycznej upatrywać zło w tem, że stronnictwa liczyły się przede wszystkim z przyszłymi wyborami. Zgóry przesądzano wyniki hasel demagogicznych, jakie z tego powodu rzuciłby przeciwnicy polityczni wśród ciemnego i zamało społecznego tłumy wyborców. Z konieczności tedy w normalnych warunkach zaledwie coś niecoś przedsiębrano ku uzdrowieniu życia publicznego, a dopiero „palący się dach nad głową” Rzeczypospolitej zmuszał do większych wysiłków. Wtedy jednakże sama praca stawała się trudniejszą, a plan, znowu będąc wynikiem chwili, był przeważnie połówicznym. A dzięki temu właśnie i poważne ofiary, jakie społeczeństwo ponosiło na ołtarzu dobra państwowego, nie wydawały takich rezultatów, jakie powinny być wydać. Gdy zaś piętrzące się trudności gospodarcze postawiły nas na brzegu przepaści, wtedy właśnie uwydatniła się cała słabość naszej myśli politycznej i brak poczucia ogólnopństwowego.

## Powiedz znajomym

że „PRAWDĘ” można zamówić w każdym urzędzie pocztowym

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać „PRAWDĘ”

wyborów osobowych oraz powołać do życia „Tymczasową radę gospodarczą”, składającą się z przedstawicieli poszczególnych gałęzi produkcji i znawców stosunków gospodarczych poszczególnych prowincji.

Tymczasowa Rada Gospodarcza funkcjonowałaby w okresie opracowywania nowej ordynacji wyborczej i nowej konstytucji, a następnie byłaby zamienioną na Senat, oparty na nowych zasadach.

Tylko przez wprowadzenie ważnych reform naszego ustroju politycznego, reform usuwających źródło cierpień naszego organizmu państwowego, wypadki majowe nabiorą znaczenia zbawczego czynu narodowego.

Władysław Studnicki.

Jednakże, mimo to wszystko, badając psychikę zbiorową społeczeństwa polskiego w danej chwili, wyczuwamy lęk i wyczekiwanie, osłonięte kwietyzmem. Brak znowu orientacji politycznej i świadomości celów. Wprawdzie częściowo możnaby to przypisać ogólnie trudnym warunkom życiowym, ale przeciwko temu właśnie przemawiają fakty inne. Widzimy mianowicie obok bierności sprężystą organizację i zdecydowanie, ale wśród sfer o wybitnie klasowych dążnościach, pragnących też pod tym kątem widzenia zorganizować życie państwowe.

Skoro więc porówna się ten brak utartej linii rozwoju dla państwowości polskiej, gdy się rozważy na ołtarzu i trudy poniesione przez społeczeństwo oraz rozsadzające państwowość naszą interesy klasowe i separatyzm dzielnicowy — to smutne horoskopy przyszłości snuć musimy.

Jednakże znowu biernie przypatrywać się rozwojowi warunków — świadczyłoby o niemocy ducha, czy też wierze w fatalizm dziejowy. Zatem musimy się nad tem zastanowić, a przedewszystkiem ci, „którym więcej dano”. Cenną jest wprawdzie siła mięśni, ale musi być sterowana rozumem. Czują to nawet ci, którzy na każdym kroku gloryfikują siłę fizyczną. Przeważnie twórcze muszą się ocknąć z duchowej bierności i pozytać sobie za święty obowiązek wzięcie udziału w pracy nad rozwiązaniem obecnych problemów. Dalsze przekazanie tego zagadnienia wyłącznej trosce władz państwowych lub też pozostawanie w bierności w chwili, gdy demagogia święci triumfy, byłoby grzechem nie tylko wobec ojczyzny, ale i wobec siebie. Jednakże nie znaczy to, byśmy mieli zaciągnąć się do partji i pod jej sztandarem rozpocząć działalność.

Przeciwnie — sądźmy, że właśnie dzisiejsze stosunki zaognione nie mogłyby być uzdrowione na tle polityki partyjnej. Owszem, uważamy, że tło do uzdrowienia naszego życia publicznego musi powstać zdala od polityki sejmowej, musi się zrodzić wśród społeczeństwa, uwewnętrznić się w zasadniczych postulatów ogólnopństwowych i być wyrazem tendencji zwartej myśli ogromnej przynajmniej większości narodu.

To jednak wymaga poważnego przedyskutowania zasadniczych postulatów doby obecnej, zdala od zacietrzewień partyjnych, wytworzenia sobie na tej podstawie pewnych wytycznych działalności, wreszcie propagowania tego programu wśród szerokich warstw społeczeństwa, jako jedynie skutecznych i wiodących do mocarstwowego stanowiska Polski oraz dobra ogólnego jej obywateli, a wwieńczeniem będzie działalność ustawodawcza.

I to właśnie zadanie, zdaniem naszym, ciąży w obecnych warunkach na inteligencji polskiej. A jak w każdym, tak i w danym wypadku musi być wspólne podłoże dla porozumienia.

Ponieważ znowu rozwój życia publicznego w całej Europie, a w Polsce szczególnie, dowiódł bankructwa indywidualizmu i socjalizmu, przeważnie idea niepodległości i mocarstwowego stanowiska Polski, wsparta o zasady etyki i moralności chrześcijańskiej, musi być tłem dla tego rodzaju współpracy. Na tem właśnie podłożu winny się skupić wszystkie wysiłki w dobie obecnej i z niego czerpać natchnienie, a wszelkie żądania poszczególnych warstw w imię tych zasad rozwiązywane. To zaś prowadzi nas do nowych a politycznych organizacji.

Trudno omawiać techniczną ich stronę, nie przedyskutowawszy szerzej ich podstawy. Przytem w wielu miejscowościach organizacje tego rodzaju istnieją, ale może za mało uświadamiają sobie swe zadania w dobie obecnej, czy też może ogół zamało jest o tem uświadomiony. Chodziłoby więc o większe zainteresowanie się inteligencji celami takich organizacji, skupienie tam sił twórczych i rozwinięcie pełnej działalności. Zresztą nie chodzi o takie, czy też inne towarzystwo, ale o rozwój samej myśli.

Narzekamy na ciemność i małe uświadomienie narodowe szerokich mas ludowych, ale powiedzmy sobie szczerze, cośmy zrobili, byśmy mogli rozwiązać?

Chcąc więc rozwijać państwowość polską, musimy prowadzić solidarną pracę od podstaw i to zdala od walk partyjnych! Do dzieła tedy, dopóki jeszcze wszystko nie jest stracone!

Ks. Dr. A. Roszkowski.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

# Tragedja seminarjów nauczycielskich

O seminarjach nauczycielskich wie się u nas jeszcze mniej, niż o szkołach średnich czy powszechnych. A przecież są to te warstwy pracy, od których naprawdę zależy przyszłość narodu i państwa i społeczeństwo winno baczną zwrócić uwagę i poważnie zainteresować się tem, jakich się tam wychowuje nauczycieli, tych przyszłych wychowawców milionów dzieci. Ale co to kogo obchodzi, jest przecież ktoś, kto się tem z obowiązku zajmuje, obmyśla programy, układa regulaminy, urządza internaty, przeprowadza egzaminy, a potem nadaje posady i gdzieś te tysiączne rzesze, o których się tak mało słyszało podczas ich studiów szkolnych, rozchodzą się, giną po zaułkach miejskich czy wśród wiejskich chat. I dopiero wtedy zaczyna się o nich społeczeństwo czegoś dowiadywać, o ich zapale do dalszego kształcenia się na rozlicznych kursach, o ich imponującej solidarności organizacyjnej, o ich pełnej poświęcenia, a słabo wynagradzanej codziennej żmudnej pracy.

O seminarjach nauczycielskich nie wie się u nas prawie nic. A przecież tych seminarjów nauczycielskich liczy Polska aż 180 z 29488 uczniów, w tem 118 seminarjów państwowych z 20614 uczniów, 3 samorządowe z 399 uczniami i 59 prywatnych z 8475 uczniów. Pod względem języka wykładowego dostosowane są one do potrzeb poszczególnych narodowości, zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej, a więc mamy 156 seminarjów z polskim językiem wykładowym, 9 z rusińskim, 8 z polskim i rusińskim, 4 z niemieckim, po jednym z litewskim, żydowskim i hebrajskim. (Te ostatnie w w. wileńskim). W seminarjach tych uczyło się w r. szkolnym 1923/24, bo z tego roku czerpiemy dane statystyczne, 13054 uczniów i 16434 uczennic. Województwa centralne wykazywały 9777 (33 proc.) uczniów, wschodnie 1716 (5,8 proc.), zachodnie 5564 (18,8 proc.), wreszcie południowe 12431, czyli 42,4 proc. uczniów. Blżej stan ten wyjaśni nam stosunek szkół do ludności w tych grupach wojewódzkich. Otóż jedno seminarjum nauczycielskie wypada:

w woj. centralnych	na 179,778 mieszkańców
" wschodnich	" 294,542
" zachodnich	" 118,826
" południow.	" 108,485

Z tego wynika, że najbogaciej wyposażone w seminarja są województwa południowe, najgorzej kresy wschodnie, kresy zaś zachodnie posiadają stosunkowo więcej seminarjów niż woj. centralne. Zaznaczyć jednak należy, że w woj. południowych na 69 seminarjów jest aż 43 prywatnych, w woj. centralnych natomiast na 63, tylko 12 prywatnych, w woj. wschodnich na 14, jest 5 prywatnych, a w zachodnich na 34, tylko jedno prywatne, czyli że woj. południowe pod tym względem wykazują największą inicjatywę prywatną, kiedy woj. zachodnie ograniczają się tylko do tego, co w tym kierunku zrobi państwo, które, przyznać trzeba, najlepiej tę dziedzinę w seminarja nauczycielskie wyposaża, co zresztą da się z łatwością wyliczyć potrzebami tych województw.

Tak się przedstawiał stan posiadania w roku szk. 1923/4. Dla uzupełnienia należałoby jeszcze dodać, że z pośród 29488 liczącej rzeszy uczniów na klasy wstępne przypadało 935 uczniów, na klasę I — 7869, na klasę II — 7007, na klasę III — 6261, na klasę IV — 5096, na klasę V — 2132 uczniów i uczennic. Ponieważ w roku szk. 1925/6 w klasie V znalazła się klasa III z r. szk. 1923/4, to możemy przypuścić po odliczeniu 20 proc. na niepromowanych, że w bieżącym roku szkolnym seminarja nauczycielskie wypuszczą w świat 6137 nauczycieli i nauczycielek. I tu się zaczyna tragedia seminarjów nauczycielskich, dla której podane cyfry były tylko materiałem faktycznym, orientacyjnym.

Tragedję tę rozumiało już samo Ministerstwo W. R. i O. P., które w preliminarzu budżetowym na rok 1926 zaproponowało zmniejszenie liczby państwowych seminarjów nauczycielskich ze 118 na 110. Chodzi bowiem o to, aby o ile możności zmniejszyć liczbę tych kandydatów na nauczycieli, którzy z roku na rok grożą coraz większym załewem. W roku bowiem 1926/7 byłoby ich już 6797, w r. szk. 1927/8 jeszcze więcej itd.

Dlaczego ten odwrót? Odpowiedź prosta i łatwa: organizacja seminarjów przystosowana była do projektu siedmioklasowej szkoły powszechnej, opartej na powszechnym obowiązku szkolnym i z tego stanowiska nie przedstawiała żadnych niebezpieczeństw, przeciwnie, należałoby raczej więcej seminarjów jeszcze rozwinąć. Tymczasem konieczność oszczędności w budżecie państwowym pracę tę znacznie osłabiła, a ustawa sanacyjna z dnia 22 grudnia 1925 r., uniemożliwiająca z jednej strony dalszą rozbudowę szkolnictwa powszechnego, z drugiej zaś strony podnosząca znacznie liczbę dzieci, przy-

padających na jednego nauczyciela, całą tę pożyteczną i potrzebną pracę podkopała, jeśli nie unicestwiła. Kwotę budżetu, przeznaczoną na kształcenie nauczycieli, a wynoszącą w r. 1925 — 14,315,572 zł., można było w roku 1926 podnieść tylko do 14,683,639 złotych.

Tragedja zaś cała polega na tem, że dla tych przeszło sześćdziesiąt tysięcy ukończonych seminarzystów niema dziś miejsca w szkołach powszechnych, liczba bowiem szkół nie powiększa się w tem tempie, jakie przewidywała rozbudowa szkolnictwa powszechnego, w preliminarzu budżetowym przewidziano zwiększenie liczby szkół w r. 1926 tylko o 100, t. j. z 26715 na 26815, liczby zaś etatów nauczycielskich, którą proponowano w wysokości 61,411 nietylko nie będzie można powiększyć, ale nawet wobec postanowień ustawy sanacyjnej trzeba będzie znacznie zmniejszyć. Wobec tego dla nowych sił niema wolnych miejsc.

Częściowo tylko te miejsca mogłyby się otworzyć z powodu śmierci, czy przejścia na emeryturę, ale gdybyśmy przyjęli nawet 18 procent, to tych miejsc wolnych byłoby ledwie 1105. Wprawdzie istnieje jeszcze poważna pozycja, nauczyciele niewykwalifikowani w liczbie około 6000, ale wśród nich znajduje się całe mnóstwo takich, którzy nietylko pracują od wielu lat, ale którzy przez ukończenie szeregu kursów zdobyli częściowo kwalifikacje i w najbliższym czasie uczynią zadość wymaganiom władz szkolnych. Ale gdyby nawet wszystkich ich zwolniono, nie bacząc na zasługi, na lata nienagannej pracy, na wysiłki w kierunku zdobycia kwalifikacji, to znaleźlibyśmy radę jedynie w bieżącym roku szkolnym, dla tych najbliższych sześciu tysięcy, a co będzie w latach następnych? A co będzie z temi setkami abiturjentów i abiturjentek szkół średnich, którzy kończą gimnazjum tylko z myślą o zawodzie nauczycielskim?

I na tem właśnie polega tragedia. Tragedja nietylko tych, którzy uczęszczają bez nadziei do seminarjów, ale może również wielka tragedia tych, którzy zapatrzeni w ideał powszechnego nauczania z takim zapałem, trudem i ofiarnością pracowali nad zorganizowaniem, rozbudową i pogłębieniem seminarjów nauczycielskich, a których w półdrogi zatrzymano nad przepaścią.

I tu dopiero w tych konkretnych faktach, w rozpatrywaniu najbliższej i dalszej przyszłości widzi się w całej gromie krzywde, jaką narodowi i państwu wyrządziła za gospodarką finansową i na kolanie w pośpiechu uchwalona ustawa sanacyjna. Bo w tem oświeceni, na tle tych faktów, choć wziętych z bądź o bądź ograniczonego działu pracy, widzimy już, że oszczędnościowe cięcia cesarskie ustawy sanacyjnej zabijają wprost życie, przysporzy społeczeństwu nietylko bezroboczych, ale ludzi już u progu życia — zlamanych. To też rewizja tej ustawy — to rzecz konieczna i bardzo pilna.

Nik.

## Prosimy

czytelników naszych, którzy dotychczas tego nie uczynili, o uregulowanie w najbliższych dniach prenumeraty za II-gi kwartał i ewentualnych zaległości, dla uniknięcia przerwy w wysyłce „Prawdy”, gdyż wysyłka niezapłaconych numerów zostanie wstrzymana.

Należytość wynosi:

za cały kwartał 4 złote

za miesiąc 1.35 zł.

Przekazy P. K. O. dołączamy.

### DOMY ZE SZKŁA.

Marzenia z powieści Żeromskiego obleka ją się w formę.

Inżynier angielski, p. Shieds znalazł sposób budowania domów ze szkła — oczywiście, nieprzezroczystego. Szkło to nawet jest barwione na najprzystojniejsze kolory, w układzie różnych artystycznych deseni, co usunie całkowicie potrzebę obić, obrazów, malowideł ścian i innych dodatkowych ozdób ściennych. P. Shieds twierdzi przytem, że kosztta pobudowy takiego domu obniżą się więcej, niż o 25 procent, w stosunku do dzisiejszych.

# Szkice

## Praworządność — podwaliną przyszłości Polski

„The Times” z końca ubiegłego miesiąca nareszcie przyniósł sprawozdanie o wypadkach warszawskich. Komentarzy i uwag własnych pismo to nie podaje, z tradycji stosując niezwykłą ostrożność do oceny wewnętrznych kwestyj innych państw i narodów. Ale sam tylko tytuł, jakim „The Times” wieści z Polski zaopatrzył, wskazuje dość wyraźnie, jaką wagę ten dziennik najpoważniejszy przykłada do zaszytych w kraju naszym zmian. „Rewolucja w Polsce. Marszałek Piłsudski zwycięża. Gabinet ministrów wzywa do porozumienia się” — takim nagłówkiem opatrzonej został dłuższy artykuł w „The Times”, poświęcony bardzo spokojnemu, bezstronnemu i rzeczowemu przedstawieniu historycznych dni w Warszawie i Włanowie. Niema w tym artykule ani rad, ani pogroźek, ani przepowiedni — jest natomiast spokoj i obiektywizm życzliwego obserwatora, który notuje fakty, lecz nie chce ani wrażeń przemijających, ani nastrojów swych chwilowych manifestować. Takim przykładem świecić powinno także postępowanie obcych cudzoziemskich korespondentów dla wielu, bardzo wielu pism polskich, żerujących za sensacją i grających tylko na instynktach tłumy.

Pokój, rozważa, poczucie obowiązku, poszanowanie prawa, słuszności i potrzeb Rzeczypospolitej promieniować mogą na wstrząśnięte społeczeństwo z ogniska, którem stać się muszą sądy polskie — mówi prof. W. Makowski w swym znamienym okólniku do władz sądowych.

Wskazuje on, że w zakresie prawa Polska ma do wykonania ogrom pracy, że państwo nasze posiada wielką ilość ustaw dzielnicowych i nawet ogólnopolskich, sprzecznych z konstytucją, wskutek czego mamy u siebie nieład prawny.

To też w tym duchu były przyjęte oświadczenia prof. W. Makowskiego przez nadzwyczajne zebranie stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych, zwołane na dzień 20 maja r. b. w celu powitania ministra sprawiedliwości, wysłuchania odczytu jego i powzięcia należytych uchwał. Odczytu się to zebranie w niezmiernie podniosłym nastroju i zakończono zostało jednogłośnie stwierdzeniem między innymi „uczucia dużej ulgi przy przyjęciu do wiadomości zasad, wysuniętych przez p. ministra jak w jego oświadczeniu, tak i w pismach okólnych do sędziów i prokuratorów, udowadniających, iż minister sprawiedliwości odzyskuje obecnie w gabinecie należne mu miejsce stróża prawa i praworządności”.

Wraz ze Stałą Delegacją Zrzeszeń i Instytucji Prawniczych całe społeczeństwo polskie i całe sądownictwo wierzy, iż ministerstwo sprawiedliwości otwarcie i głośno zaprotętuje przeciwko wszelkim zakusom zmniejszenia powagi i godności sądu: niezależności i niezawisłości sędziów, z jakiejby strony te zakusy nie szły. Przeszły wówczas być czynione próby dawania rad i wskazywania telefonicznych, jaka uchwała w tej lub innej sprawie zasadniczej ma być przez dany sąd powzięta, przestaną również wówczas być możliwymi do przeprowadzenia także zakusy przeciwko niezależności sądownictwa polskiego, jakie próbowała przeprowadzić Rada Ministrów w słynnym, lecz na szczęście, dzięki wypadkom majowym, jeszcze nie zatwierdzonym przez ciało ustawodawcze projekcie „Ustawy o środkach zapewnienia równowagi budżetowej”, wniesionym do sejm w dniu 26 kwietnia 1926 r.

W motywach tego projektu Rada Ministrów przytoczyła konieczność „czasowego obniżenia uposażeń funkcjonariuszów państwowych”, jak również „zmniejszenia ogólnej ilości pracowników państwowych z zamknięciem dopływu nowych pracowników i przedłużeniem terminu ustalenia w służbie”.

Niezem jednak Rada Ministrów nie zechciała umotywić (prawdopodobnie nie mogła znaleźć ani prawnej ani logicznej podstawy) włączenia do tego projektu rozdziału XI — „o wykonywaniu adwokatury przez byłych sędziów i prokuratorów”, który to rozdział zawiera skromnie tylko jeden artykuł — 35-ty — tej treści:

„Sędziowie i prokuratorzy nie mogą przed upływem lat trzech od zaprzestania swych czynności urzędowych osiadać jako adwokaci w tej miejscowości, w której zajmowali swe ostatnie stanowisko urzędowe”.

Zamiast otwarcie, jawnie i szczerze wnieść ten artykuł, jakby należało według właściwości do „Ustawy o ustroju sądownictwa w Polsce”, projekt której przed paru miesiącami był w sejmie szczegółowo debatowanym, Rada Ministrów chciała przemycić swój podstępny zamach przeciwko sądownictwu pod maską „Ustawy o równowadze budżetowej”.

Nigdzie, na całym świecie, takiego dziwołaga, jakim jest art. 35 wyżej przytoczonej ustawy budżetowej, napotkać nie można.

Adwokat angielski staje się sędzią, sędzia angielski często powraca do szeregów adwokatury. Tak jest i we Francji, tak było nawet w Rosji, i tak było — i tak będzie, bo być musi, w Polsce.

Przy tworzeniu stanu sędziowskiego w Polsce rekrutami i pionierami służby sądowej byli adwokaci. Szli oni do wysokiego zawodu, wymagającego pracy ogromnej i wyrzeczenia się korzyści materialnych, z uczuciem poświęcenia. Cóż dziwnego, iż po odbyciu kilku lat „obowiązku względem państwa” w służbie sądowej sędzia wraca często do szeregów adwokatury, opuszczając stanowisko zaszczytne, lecz mało opłacane. Ale art. 35 projektu ustawy budżetowej wyrzuca takiego sędziego poza nawias życia: idź, gdzie chcesz, wyrzeknij się zdobytego mieszkania, bo przejść do adwokatury w tem mieście, gdzie w szeregach sądowych służyłeś, nie będzie ci dozwolone.

Projekt taki dyktowany był prawdopodobnie chęcią Rady Ministrów do zatrzymania wbrew woli i pomimo życzeń każdego sędziego na jego stanowisku, chociażby rząd szedł w kierunku obniżenia uposażeń sędziowskich do wysokości zarobku czyszciciela butów. Zwyczajem średniowiecza stworzyć chciano nową klasę ludzi „glebae adscripti” — do ziemi przypisanych, klasę niewolników, którymi winni stać się sędziowie, do sądów swych na stałe przez ustawę budżetową przykutych.

Jeśli wierzyć pogłoskom, adwokatura wielkopolska jakoby miała się zwrócić do Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie z podobnym do zaprojektowanego w ustawie budżetowej wnioskiem o wzbronieniu sędziom i prokuratorom wolnego wstępu do szeregów palestry. Wniosek ten, jak przypuszczano należało, został przez Naczelną Radę odrzucony. Więc może art. 35 projektu chciała Rada Ministrów przy „sanacji skarbu” przemycić w celu utrzymania monopolu zawodu adwokackiego na terenie Wielkopolski, gdzie odplyw dawnych rywali narodowości niemieckiej i niedopuszczenie do pracy zawodowych adwokatów z innych dzielnic Rzeczypospolitej na podstawie „autonomicznych praw” wytworzyły dla nielicznej garstki prawników gwarancję dziesiątków i setek tysięcy rocznego dochodu. Ponieważ „nie wypadało” odmówić przyjęcia do palestry wielkopolskiej sędziemu z Poznania, Torunia lub Bydgoszczy, trzeba było w celu obrony interesów osobistych nielicznej garstki ludzi przemycić art. 35.

Czy wobec tego nie trzeba dopuścić myśli, że także i poza innemi „autonomicznymi” dążeniami polityków wielkopolskich kryją się pobudki raczej kieszeniowe, niż ideowe?

### NA OKOŁO ŚWIATA W 25 DNI

Fogg, bohater powieści J. Verne'a, objechał świat w 80 dni, co było triumfem... wyobraźni. W 1911 roku, Amerykanin Meara objechał kulę ziemską, dzięki wielce skrupulatnym zarządzeniom, w 35 dni i 10 godzin.

Obecnie, dwóch amerykańskich, lotników i przemyślicieli, zamierzają okrążyć glob w 25 dni. Wyjadą oni z New-Yorku i w 30 godzin dotrą do Victorji, w Colombji brytyjskiej. Stąd statek pośpieszny dowiezie ich w 8 dni do Japonji. Stamtąd udadzą się do Władywostoku. Tu już trudności, gdyż do Moskwy koleją — 9 dni. Mniemają jednak, że otrzymają pozwolenie od Sowietów na przebycie tej przestrzeni samolotem, chociaż lądowanie na tej drodze połączone jest z niebezpieczeństwem wśród lasów i jezior. Żegluga ta powietrzna obliczona na 4 i pół dni.

Jeżeli wszystko pójdzie pomyślnie, podróż dalsza przez Berlin i Amsterdam do Londynu odbędzie się również samolotem. Z Londynu do Ameryki (New-Yorku) — statkiem. Wszystko to razem zajmie 25—26 dni.

### ZMODYFIKOWANY SPIS POTRAW.

Berlińczycy w restauracjach wprowadzili radykalną zmianę. Spis potraw nie jest już układany według starego zwyczaju cen, lecz według wagi potraw i zawartej w nich ilości kaloryj.

Klient tedy zamawia już, np., nie danie za 5 marek, lecz danie, zawierające 600 kaloryj — i w stosunku do tego płaci.

Wątpliwym jest jednak, czy ta odmiana przypadnie do gustu spożywcom. W restauracjach, np., robotniczych, „kolorje” te wzbudzają pewne podejrzenie.

## Pomniki warszawskie

Projektowane na jesień odsłonięcie pomnika Chopina w Warszawie nasuwa refleksje nad sposobami, jakimi stolica nasza składa trwałe hołd wielkim Polakom.

Jeżeli zarzuca się Warszawie, że naprzeciw takich miast, jak Kraków czy Lwów, ma ona zamożny charakter polskiego, a więcej kosmopolitycznego, to przyczyna leży w znacznej mierze w braku dostatecznej ilości pomników narodowych, których oczywiście nie pozwalała stawiać Rosja. Wobec tego po odzyskaniu niepodległości ujawnił się silny prąd w kierunku jak najszybszego zapełnienia tej luki. A że gorączkowa akcja nie zawsze wydaje pożądane owoce, przeto pewnego pięknego poranku ujrzały przerażeni Warszawianie ów osławiony Pomnik Wdzięczności na Krakowskim Przedmieściu, o którym wystarczy powiedzieć, że kiedy niedawno się zarysował i groził runięciem, wiadomość ta spotkała się w mieście z powszechną radością...

Aż wreszcie w dniu 3 maja 1923 roku otrzymała Warszawa pomnik, godny stolicy Polski i bohatera, którego pragnęła uczcić. Wspaniały posąg konny ks. Józefa, dłuta Thorwaldsena, wrócił z Homla i stanął w doskonale obranym punkcie. Cóż, kiedy po śpiech oraz brak środków finansowych nie pozostały i tutaj bez przykrych skutków. Zamiast dać pomnikowi odpowiedni cokół na odpowiednim do jego rozmiarów schodowym wzniesieniu, postawiono go na cokółku z pomnika Paskiewicza, przypominającym zaiste jakąś pakę i to tak małą, że koń ks. Józefa o mało że nie spadnie... Wkońcu uczczono Nieznanego Żołnierza grobowcem, dostojnym w swej surowej prostocie, ale — jak to swego czasu podkreślała prasa — nader niestojnie w stosunku do posągu ks. Józefa umieszczonym. Ponieważ jednak zapewniono wtedy ze strony oficjalnej, że grobowiec jest prowizoryczny, przeto nie tracimy nadziei, że błąd zostanie naprawiony.

A tymczasem „gorączka pomnikowa” nie słabnie. Od szeregu lat istnieją i mnożą się komitety budowy rozmaitych pomników, Chopina, Sienkiewicza, Kościuszki, podobno Żeromskiego, a może i innych wielkich ludzi. Prąd ten, dyktowany zarówno pietysmem dla naszych geniuszów narodowych, jak ambicją dorównania innym wielkim miastom, zasługuje niewątpliwie na uznanie. Ale czy został skierowany w właściwym kierunku?

Kiedy umarł Henryk Sienkiewicz, pomysłał przedewszystkiem, przed stawianiem mu pomnika, o sprowadzeniu jego zwłok z obczyzny. I w jesieni 1924 roku wracali one triumfalnie do Polski po ośmiu latach przebywania w obcej ziemi. Ale w tym samym roku miało 75 lat od chwili, w której złożono do grobu pod francuskim niebem jednego z największych polskich mistrzów słowa, Juliusza Słowackiego, i największego polskiego mistrza tonów, Fryderyka Chopina. Zdawało się, że w owym roku jubileuszowym, po odzyskaniu niepodległości, Naród spłaci obu swym duchowym Hetmanom stary dług, spro wadzając ich prochy do Ojczyzny. Tymczasem rok 1924 dawno minął a Słowacki i Chopin dalej leżą na paryskich cmentarzach, pomimo szumnego zawiązania się z początkiem roku 1925 nowego komitetu organizacyjnego dla sprowadzenia zwłok Słowackiego w Kraków. Komitet zawiązał się i zasnął. A można powiedzieć bez żadnej przesady, że zaniedbanie tego elementarnego obowiązku wobec wielkiego poety, przynosi wstyd naszemu społeczeństwu. Prawda, były swego czasu przeszkody w sprowadzeniu jego zwłok na Wawel. Ale ze śmiercią biskupa Puzyńskiego przeszkody te znikły. Dzisiaj już żadna wymówka nie usprawiedliwi smutnego faktu, że śmiertelne szczątki Wieszcza leżą dotąd w nędznej mogile Montmartre'u.

A Chopin? Wiem dobrze, że sprawa jest tu trudniejsza. Wiem, że opinia francuska sprzeciwiała się wydaniu ciała artysty, uważając go za Francuza, mimo, że Chopin przez całe życie mienił się Polakiem i dlatego nawet na emigracji nie chciał przyjąć obywatelstwa francuskiego. W każdym razie nie należy się ludzi, że akcja nasza w tym kierunku nie spotka się z przeszkodami. Ale czy dlatego mamy zgóry rezygnować? I należy powiedzieć z całym naciskiem, że o wiele bardziej podstawowym obowiązkiem społeczeństwa wobec pamięci genialnego artysty, było sprowadzenie do kraju jego zwłok, niż wystawienie mu pomnika. Oby przynajmniej ten pomnik stał się widomym wyrazem sumienia, nawołującym do spełnienia owego obowiązku.

Pomnik Chopina otrzyma więc Warszawa w jesieni. Miejsce dlań zostało już obrane i wytyczone. A gdzie? Czy na jednym z owych placów, Napoleona, Małachowskiego czy Dąbrowskiego, które wprost proszą się o osłabienie ich pomnikiem? A może na

## JUTRO POLSKIEJ CYWILIZACJI

Stary porządek się rozkłada, a nowy nie przybie- ra wyraźnej postaci. Stare typy cywilizacyjne leżą ku przepaści, a nowe próby jeszcze się chwiejają. Liga Narodów i Sojuz sowieckich republik ulegną kilkakrotnym zmianom, a gdybyśmy mieli zaufać Apokaliptycznym złączą się ostatecznie w konstytucji Antychry- stowej.

Nowa cywilizacja, którą ma Polska opracować i na Wschodzie rozszerzyć, wygląda dziś jeszcze na mrzonkę, utopię, megalomanię... Lepiej topić się w bagnie, niż wysłać się na niepewną twórczość — tak sądzi nasz ogół.

A jednak mamy dowody w naszej literaturze i historii, że zdolności nam nie brak i że już nie raz stawał się na równi z pierwszymi narodami, a więc i na nową, własną cywilizację możemy się porwać, byle zapalowi towarzyszyła równa praca i wytrwa- łość. Na nową cywilizację mamy piękne zadania w unjonizmie, mesjanizmie, sławofilizmie.

Już w łonie łacińskiej cywilizacji zaznaczył się swą odrębność, bo wbrew krzyżackiemu zwyczajowi nawracaliśmy na wiarę nie mieczem, lecz krzyżem. Nasz uczyony Paweł z Brudzewa na soborze w Kon- stancji obronił to stanowisko, a nasi politycy opracowali zasadę unji tak państwowej jak kościelnej. Unja lubelska i brzeska dowiodły, że Polska weszła na drogę nową nie podbojów lecz dobrowolnych u- mów. Niestety obniżenie poziomu duchowego nie do- prowadziło do unji z Kozakami, a dążenia do unji z Moskwą raczej spacyły polską szlachtę, a nie pod- niósł rosyjskiej.

Dziś Polska musiałaby unie robić na tle demo- kratycznym z ludami sąsiednimi, gdyby polski lud dorósł do dziejowego zadania... ale 50 procent ana- fabeltów, ale brak świadomości narodowej, ale cięż- kie warunki bytu materialnego to zadanie odsuwają co najmniej na lat 50 — lecz trzeba już dziś to za- dane przed inteligencją polską postawić, aby nie szła ślepą w małpowaniu Zachodu, ale rozumiała, że ma rozwinąć rodzime założenia i dążyć nową drogą do własnych wielkich celów.

Mesjanizma naszego ojcem jest wielki prorok Piotr Skarga.

Kraśiński z nim się nie rozstawał i starał się jego myśl dalej rozwinąć. Emigracja marząc o sposo- bach ratowania Ojczyzny, wpadła na pomysł mesja- nizmu i tu występują trzy odmiany: Mickiewicz, To- wiański, Wroński. Dziś nam łatwo krytykować i błę- dy wytykać tym przodownikom narodowym, ale ich wielkopomną zasługą pozostanie nieobosobione napięcie ducha polskiego i zdobycie nadbudowy ewangelicznej jako cementu socjalnego i politycznego.

Obecnie mesjanizm już rozumiemy, poprawnie. Nie uważamy się za Chrystusa narodów, nie przypisujemy sobie wybraństwa za męczeństwo, nie lubuje- my się w samobiczowaniu — jeno wysnajemy, że kwestie socjalna, narodowa i t. d. można rozwiązać nie przez nienawiść, walkę, rzeź, tylko przez miłość, poświęcenie, ofiarę, do których ludzie i narody muszą się same wychować, jeżeli nie chcą się wzajemnie wy- tracić.

Po panslawizmie rosyjskim, neoslawizmie czeskim, kolej na sławofilizm polski. Mamy już liczne jego zawiązki czy z Bulgarami, czy z Serbami, czy z Cze- chami. Robi się to na prawicy i na lewicy, a więc jest szerokie odczucie tej roboty, jaka jest konieczna dla naszej państwowej przysłości.

Słowian rozdarł antagonizm starych narodów, który się do nich dostał z chrześcijaństwem; o formę kościelną bił się Serbowie z Chorwatami, Polacy z Rosjanami, a Czesi między sobą — dwa alfabetu, ka- lendarze, obrzędy i t. d., a na tych zewnętrznych dro- bniactwach odmienne kultury, cywilizacje, charaktery... A jednak historia nieodwracalnym pochodem idzie do zrównania wszystkich Słowian pod naporem panger- manizmu i panmongolizmu.

Jasna rzecz, że nową cywilizację wtedy wyodręb- nimy z łona starej upadającej, kiedy stworzymy wła- sne pięć układów: 1) filozoficzny, 2) socjalny, 3) edu- kacyjny, 4) polityczny, 5) religijny. Ma się rozumieć

skwerze przed pałacem Rady Ministrów, skąd usunąć pomnik Paskiewicza? Bynaj- mniej. Placę owe będą dalej ziały pustką, zaś posąg Chopina stanie w ciemnej niszy, sztucznie wykrojonej w ogrodzie Łazienkow- skim przy Alejach Ujazdowskich... Kto ze spacerowiczów przypadkiem obróci głowę, to go zobaczy... Ostatecznie można i tak...

Wymieniając najważniejsze place War- szawy, które dopominają się o pomnik, nie wspomnieliśmy celowo o placu Saskim, z którego zostaną wreszcie w najbliższym czia- sie usunięte ostatnie ślady po Soborze. Zga- dzamy się bowiem z powszechną opinią, że placowi temu winien być przywrócony jego historyczny charakter i dlatego nie może sta- nać na nim żaden masywny pomnik, ani tem- mniej Panteon, jak to z pewnej strony pro- jektowano. Natomiast wie zepsułaby zupeł- nie perspektywy skrośna, smukła Kolumna Niepodległości, na wzór paryskiej Kolumny Wolności, na Placu Bastylli. U jej stóp mog- łyby spocząć płyta grobowca Nieznanego Żołnierza, który w ten sposób znalazłby wreszcie godne siebie miejsce wiecznego od- poczynku.

Ale przedewszystkiem sprowadźmy do kraju zwłoki Słowackiego i Chopina.

Ignacy Wieniewski.

zadanie na pół wieku i miliony pracowników. Nie ludźmy się, że mamy jakąś cywilizację, że cudownie dzieła dokonamy zaraz, że ludy pobratymcze i sąsied- nie nam się rzucą w ramiona — nie, najmniej lat pięćdziesiąt musimy ciężko pracować nad sobą, dru- gie pięćdziesiąt koło siebie, a będziemy mieli trudną walkę z ciemnotą, nędzą, zbrodnią wśród siebie i z potężnymi wrogami Żydami, Niemcami, Rosjanami.

Gdyby nie szczególna pomoc Boża, nawet nie po- dołalibyśmy samoobronie, a cóż mówić o roznieśieniu naszej cywilizacji po Wschodzie? Nasze zadanie schodzi się z planem Bożym; nasza cywilizacja to ur- zeczywistnione Królestwo Boże, dlatego z nami bę- dzie Bóg i wszyscy szlachetni.

Pierwsi mesjanisci grubo omylili się co do czasu. I dziś jeszcze wielu gorących myślicieli przyspiesza początek owej wielkiej nowej epoki na nasze czasy. Dawni toczyliśmy spór o to, że jednak przełom trwać będzie blisko sto lat, że tymczasem zajdą wielkie zmiany państwowe, społeczne, rasowe, że my sami jeszcze wszechstronnie się odmiennimy, bo musimy prześcignąć Żydów, Anglików, Niemców, że nawet ra- sowo zdogacamy się w przymieszce żydowską, sło- wiańską, mongolską...

Język łaciński już stracił swe pośredniczące zna- czenie; wymyślają też volapuki, esperanta; nowa cy- wilizacja, przez Polaków opracowana i rozszerzona wprowadzi jako mowę pośrednią polszczyznę — dziś wydaje się to śmieszem urojeniem, graniczącym z o- błądem... Pewna rzecz, że tysiąc lat przeyliśmy zac- nie, że nasza literatura, patriotyczna, historia w obro- nie wiary, że Ameryka ceni nas za Kościuszkę, Azja za Piłsudskiego — równie pewna, że w niewoli nie gniliśmy, lecz wydaliśmy Matejkę, Wyspiańskiego, Witkiewicza, Sienkiewicza, Skłodowską, Paderewskie- go, więc... cokolwiek jeszcze nam dzieje przyniesie, jedno jest pewne, że w dalszej walce więcej się uszla- chećmy za wielkimi wzorami i staniemy się narodem królewskim i kapłańskim tą naszą krystaliczno- ścią duchową.

Wystarczy przeczytać St. Pigonia: „Do podstaw wychowania narodowego”, aby nabrać otuchy w wiel- ką przyszłość naszą.

Naród, który może wakażać młodemu pokoleniu takie wzory wychowawcze, musi być wielkim tak dłu- go, dopóki umie czytać i do piękna się zapalać.

„I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, a z nim sto czterdzieści cztery tysiące mających imię jego i imię Ojca jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba jako głos wielu wód i jako głos gromu wielkiego; a śpiewali jakoby nową pieśń... Po- temem widział rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć ze wszech narodów i pokoleń i ludzi i ję- zyków stojącą przed oblicznością Baranka i wolali głosem wielkim, mówiąc:

„Błogosławieństwo Bogu naszemu i Barankowi!”

Tak opisuje Apokalipsa widzenie św. Jana tego zdarzenia, gdy się w Polsce wybrane żydowskie na- wróci i rozpocznie wielkie dzieło zjednoczeniowe. Na- si antysemita gniewają się o takie wyjaśnienie — woleliby, gdyby tych Żydopolan nie było wcale i gdy- by Polska mogła być tylko jak Niemcy nacjonalistycz- na i czysto rasowa — oż kiedy szlachta nie jest czy- sta, lecz normańsko - turańsko - lechicko - mieszana, a lud także gocko - mongolsko - słowiańsko - mię- szany.

Nie od nas zależało zasianie Sybiru polskimi osadami i nie od nas zależy polskie wychodźstwo do Ameryki i nie od nas też zależało będzie pomnożenie Polski jeszcze dzielnicą palestyńską. Choćby nam się to nie podobało, nie mamy mocy tego zmienić i mu- simy się z losem pogodzić. Narody w pewnej mierze mogą kierować swym losem i swą przyszłością, ale daleko więcej kieruje nimi Opatrzność, jeżeli nadają się do planów Bożych...

Żydopolanie nie staną się przeszkodą dla naszej polskiej, owszem najdziesiętniej pomocą — może komuś odbiorą dotychczasowy monopol potrojizmu, ale to będzie chyba dla dobra całego narodu i dla zdrowia życia politycznego, dotąd u nas tak zabagn- ionego.

Jant. Żep.

## Wzrost kultury ogólnej i miejskiej

Od XVII wieku, widzimy niebywały po- stęp higieny, kultury i urządzeń użyteczności publicznej w miastach europejskich. W 1677 roku kał leżał na ulicach i placach; każdy chłop przyjeżdżający na targ do Berlina, obow- iązany był, wywieźć z miasta wóz nieczy- stości. Świnie swobodnie chodziły po ulicach, chlewy budowano pod oknami; zakazy a na- wet groźby konfiskaty, w razie znalezienia świn podczas wielkich uroczystości, nie pro- wadziły do niczego, tak wielka była ich licz- ba.

W miastach nie było jeszcze wodociągów; w Paryżu jeszcze w XVIII wieku woda była zupełnie niezdatna do picia; dopiero w roku 1782 ułożono chodniki na ulicach. W Ant- werpii i w Amsterdamie po każdym deszczu ulice zamieniały się w bagna nie do przeby- cia. W Londynie tak samo, jak w Paryżu,

środkiem ulicy płynęły ścieki, które wydzie- lały straszliwy zapach i były rozsadnikami chorób; aby nie czuć tych odorów, trzeba by- ło chodzić pod samymi domami, ale w ten sposób przechodzeń narażał się na to, że do- stanie się pod nieczystości, wylewane i wy- rzucane na ulice; miejsc ustępowych prawie nie było, wskutek czego ludność zafatwiała swe potrzeby na dziedzińcach, w małych miastach odbywało się to nawet na środku ulicy; Lurw, a w Hiszpanji nawet pałac kró- lewski, były zupełnie zamieczone.

W roku 1531 wydano rozkaz, aby miesz- kańcy Paryża urządzali po domach ustępy i doły. Henryk III w roku 1578 rozkazał, aby co rano przed jego wstaniem czyszczono sa- le pałacu. Potrzeby fizjologiczne wobec bra- ku odpowiednich urządzeń, zafatwiano nie- tylko na ulicach, ale i w gmachach publicz- nych — nawet w królewskim pałacu znajdo- wano nieczystości na schodach i balkonach oraz za drzwiami.

Wobec takich warunków zdrowotnych i niszczycielskich wojen, epidemie dżumy, du- ru, ospy, czerwonki, odry, grasowały w mia- stach i powodowały wysoką śmiertelność.

W Prusach Wschodnich w 1709—1710 r. wymarło 1/3 całej ludności, w Magdeburgu w 1709 r. wskutek dżumy, liczba ludności spa- dła z 8 do 5 tys., w Gdańsku w tym samym roku było 1836 narodzin i 24,533 wypadków śmierci, a w okresie od r. 1601 do 1750, licz- ba umarłych była o 83 tysiące większa, niż liczba nowonarodzonych. Okres od r. 1750 do 1775 obfituje w najstraszliwsze epide- mje.

W jednym z tomów swej „Vie privee d'autre fois” (Les repas str. 58) Franklin for- muje trzy zasadnicze twierdzenia: 1) aż do wieku XVII, w każdym bądź razie we Francji, wszyscy jadał palcami, 2) używanie widelców wśród wyższego towarzystwa za- czynna się dopiero po roku 1600, 3) reszta ludności miejskiej przyjmuje zwyczaj posłu- giwania się widelcem dopiero przy końcu wieku XVII. Jeszcze w początku w. XVII każdy brał sobie palcami z ogólnego półmi- ska parę nakrojonych kawałków, które po- tem również palcami rozdzielał na części; w wieku XVII kładł je już na talerz, gdy wcze- śniej służyły mu do tego kragle kromki chle- ba, na które kładziono mięso i inne jadło. Dlatego — wobec braku chustek do nosa — zalecano nie wycierać nosa prawą ręką, t. j. tą, którą brano przy jedzeniu mięso. Pewien podróżnik angielski z roku 1608 opowiada, że „we Włoszech spotkał się ze zwyczajem, nieznanym w innych krajach chrześcijań- skich. Włosi mianowicie dzieląc mięso, po- sługuja się grabkami z żelaza lub stali, nie- kiedy ze srebra. Dziwna, że Włochów nie można zmusić do jedzenia palcami; pochodzi to stąd, że jakoby nie wszyscy mieli czyste ręce”.

Jeszcze w roku 1651 królowa Anna Au- strjacka „nie uważała za nic złego klasę pię- kne swe ręce w półmiskę z „ragout”, ale w sto lat później było to już nieprzyzwoito- ścią”.

Za Ludwika XIV podczas najuroczyst- szych obiadów wszyscy jedli własnymi łyż- kami ze wspólnej misy, jak obecnie jeszcze jedzą żołnierze z ogólnego kotła, gdyż ta- le- rzy zazwyczaj nie było.

Pewien Francuz w swoich wspomnieniach w r. 1560 pisze z zadowoleniem, że we Wło- szech i Szwajcarii każdy biesiadnik miał wła- sny nóż, tak samo, w trzydziści lat później Montaigne opowiada, że Szwajcarowie nie pchają się z palcami do półmisków, ale biorą jadło nożem; przeciwnie we Francji aż do wieku XVII liczba noży nie odpowiadała li- czbie jedzących. Podczas obiadu jeden poży- czał od drugiego.

W Szwajcarii już w wieku XVI pojawia się nowy obyczaj: nabierano zupeł raz tylko na jeden własny talerz. Wreszcie mało było kubków, dlatego przyzwoitość wymagała, by każdy wychylił puchar do dna przed poda- niem go sąsiadowi.

Gdy Henryk IV został królem francuskim miał tylko tuzin koszul, z czego część była podartych i zaledwie pięć chustek do nosa. Dopiero stopniowo w ciągu XVI do XVII w. wchodzi w użycie zwyczaj sypiania w koszu- li. Jednak tyczy się to tylko zamożniejszych warstw ludności.

W Londynie po raz pierwszy w końcu XVII wieku, wydano jednemu z obywateli patent na wyłączne prawo oświetlania ulic; za niewielkim wynagrodzeniem miał on o- bowiązek stawiania w noc bezksiężycowe od godz. 6 do 12 u każdych dziesiątych drzwi zapaloną latarnię. Wywołało to zachwyt w ówczesnych czasach (Macanlay).

W taki sposób, powoli, lecz systematycz- nie człowiek wznosił się na wyższy szczebel kultury i postępu.

## Ślepi i głuchoniemi w Assyżu

Assyż, w maju 1926 r.

Trudno pisać o Assyżu, w którym od czterech prawie tygodni wiosna zakryta jest chmurami, a zimny wiatr, Bóg raczy wiedzieć skąd idący, z deszczem pospół — cynicznie zadaje kłam „Kantykowi Brata Słońca” św. Franciszka. Olbrzymia, przeszło sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych obejmująca dolina umbryjska, widoczna z mojego okna, a zamknięta pasmem gór, na których szczyty siedzą przycupnięte średniowieczne miasta: Perudża na prawo, Spello, na lewo, Montefalco naprzeciw, wygląda jak teatralna dekoracja pozbawiona elektrycznego światła. Cała ta przepyszna panorama: winnic, topól, oliwek, fig, poprzerzynana białymi pasemkami dróg i kolei nabiera życia dopiero w pełnym świetle słonecznym. Wówczas niebiesko-czerwone wózki, ciągnięte przez osiołki, jak pstrokaty owady pełzają w dolinie, wówczas kręta wstążka rzeczki Tescio wiję się jak żywe srebro i wpada do Tybru koło mostu San Giovanni pod Perudżą, wówczas kamienne sześciany średniowiecznych domów nabierają fioletowego życia, wówczas cała ta czarodziejska scena budzi się ze snu. Dolina nabiera w płuca szerokiego oddechu, mury parują wiekami, freski w kościołach odzyskują intensywność swych kolorów, złote aureole płoną. Ale ponieważ jest ciemno i zimno, a niezmordowane Amerykanki w rogowych okularach, jak ospałe muchy, wleczą się po spadzistych zaułkach Assyżu i nadaremno wykręcają kark — by oglądać uśpionego w mroku postacie Giotta w bazylice dolnej św. Franciszka, udają się do „Instytutu serafickiego”, dla ślepych i głuchoniemych dzieci, założonego w r. 1871 przez O. Casorję. Dyrektorem tego zakładu — szkoły jest przemiły, wesóły, inteligentny Ojciec Jan Principe, który trzydzieści lat życia spędził już pośród tych nieszczęśliwców. Człowiekowi, nieprzywyktemu do widoku zbiorowego nieszczęścia, robi się w pierwszej chwili przykro, kiedy wstępuje do klas ślepców, w których właśnie odbywa się nauka. Ślepi chłopcy wstają, serdecznym okrzykiem witają dyrektora swego i gościa, poczem na polecenie padre Principe siadają, znowu z okrzykiem: — Grazie! (dziękuję!). Nauczyciel też jest niewiedomy. Uczy czytać i pisać. Ręce uczniów z błyskawiczną szybkością urwijają się po wypukłych kropkach rytych na kartach papieru i czytają palcami. Usta ich z jakąś osobliwą radością wymawiają słowa wyciute palcami, jakby się rozkoszowały smakiem słów, których znaczenie niejednokrotnie pozostanie dla tych dzieci wieczną tajemnicą. Ręce czytają o kolorach drzew, kwiatów, ręce opisują kształty nigdy niewidzianych stworzeń. Tak wszystko to, co jest dla widzącego powszednią konkretnością, dla ślepych od urodzenia pozostaje abstrakcyjną poezją. Rylcem, wyglądającym jak sztyło szewskie piszą uczniowie kursu niższego — szybko i biegle nazwiska swoje, ale posiadają dwa rodzaje pisma: jeden dla siebie, a drugi dla widzących. Jedno pismo jest przeznaczone dla ich świata, a drugie — dla świata, którego nieznają, tylko słyszą i dotykają przezczuwają. Czytam z podanej mi kartki pozdrowienie ślepego chłopca, wyrzute w alfabecie łacińskim.

Olbrzymią bibliotekę mają ci niewiedomi. Jest oczywiście Dante i „Promessi sposi” Mauzoniego i „Moje więzienia” Silvia Pellica i „Serce” D'Amicisa. Są dzieła treści historycznej, przyrodniczej, medycznej — dla starszych chłopców. Ale światem, w którym ci zgaśnięci ludzie doznają radości, światem w którym nie ma już dla nich surogatu, ale w którym panują niepodzielnie, światem prawdy absolutnej — jest dla nich muzyka. Doskonali pianiści całymi godzinami siedzą przy instrumencie i rozlewają przez otwarte okna żywy płyn Bacha, Beethovena, Szopena — na cały plac przed Bazyliką. W sali koncertowej przy olbrzymim organie siedzi osiemnastoletni ślepiec i wydychuje rękami uroczyście, podniosły chorał. Idziemy do głuchoniemych. Inny świat. Malcy weseli, w dobrym humorze wyciągają na nasze przybycie ręce, po rzymsku i machają nimi, jak chustkami, za odjeżdżającym pociągiem. O dziwo! Niemci mówią, mówią wyraźnie, a głusi wszystko słyszą, co do nich mówi ich ubóstwiany opiekun, ojciec Principe. Ten naprawdę franciszkański człowiek kładzie palec do ust niemego chłopca i wydobywa z nich dźwięk: k, g, t, sl. Zapomocą dotyku organów głosowych i oddechowych — wyciąga z niemych głos, ludzki, normalny głos. Atmosfera tego instytutu przepelniona jest jakąś zgaszczoną wdzięcznością dla tego człowieka, którego jeden z sześciolatekni głuchoniemych, nazwał raz Panem Bogiem. Dlaczego? „Bóg tworzył A Ojciec Principe zrobił ze mnie człowieka!” O tak, rozumiem, że można o coś zapamięć w takim sro-

## KRYZYS MEDYCyny

Jeden ze słynnych lekarzy klinicznych powiedział: „Zapalenie płuc trwa przy dobrej opiece lekarskiej 3 tygodnie, bez lekarza 21 dni, a przy złym lekarzu znacznie dłużej”.

Niemniej wyraźne jest powiedzenie Sydenhama: „Przybycie wędrownego blazna o wiele jest korzystniejsze dla zdrowotności miasteczka, niż przybycie dwudziestu osłów, uginających się pod ciężarem pak z lekarstwami”.

Świat lekarski znajduje się na stopie wojennej. Medycyna nowoczesna, mająca za sobą sto lat, owoc pracy i wysiłku trzech pokoleń ludzkości, traci z każdym dniem na rzecz metod leczniczych, nieznanawanych przez naukę. Biochemia, isopatja zdobywają publiczność, magnetyzerzy i różdżkarze budują pałace, mesmeryzm, psychofizjonomia, system Galla odradzają się z zapomnienia, do telepatów oczy i moczoznawców wędrują tłumy chorych, znajdując w ich zabiegach taką samą pomoc w cierpieniach, jak w receptach znakomitości lekarskich z szumnymi akademickimi tytułami.

Systemy lecznicze nieznanne różnią się tem od systemów medycyny naukowej, że nie są oparte na przyrodznawstwie. Jedenaścieletni chłopiec Ignacy Peczeby z niziny węgierskiej złapał sowę. Sowa broniła się zaciekle i w czasie walki z chłopcem wbiła mu w rękę szpony tak głęboko, że — aby oswobodzić rękę — chłopak musiał odciąć sobie nogę. Czyniąc to, chłopak zachował tyle przytomności, iż spostrzegł jak na tęczę sówce swojego oka wystąpiła czarna prosta kreska, odcinająca się ostro od tła. Zajął się troskliwie pielęgnowaniem okaleczonego płatka, który oswoił się i pozwalał chłopcu na obserwację tęczy. W ten sposób powstał system rozpoznawania chorób z wyglądu i zabarwienia oka. Kilka lat przedtem rozpoznawano chorobę z uryny. Po odstawieniu w szklanym naczyniu, uryna zdradzała tajemnicę siedliska choroby. Górna warstwa oznaczała głowę, środkowa tułów, dolna nogi. Jest charakterystycznym, i ciągle w historii ludzkości powtarzającym się, dążeniem do rozwiązania zagadki życia w ten sposób, że całość zagadki usiłuje się uprzytomnić sobie plastycznie w drobnych, łatwych do objęcia zmysłami, rozmiarach.

Pomimo to spostrzeżenia mafego Peczeby na okaleczonej sobie nie miałyby może dalszych konsekwencji, gdyby inna sowa — sowa Minerwy — nie okazała się tak bezradną. Nauka lekarska w uniwersytetach, ruch terapeutyczny w nowopowstałej patologii, pozostały na uboczu i w rezerwie wobec t. zw. zwycięskiego pochodzenia eksperymentalnej biologii, która zdobyła sobie oficjalny charakter. W pierwszych dziesiątkach lat pełna nadziei, że czysta nauka da jej krytykę zasadniczych pojęć choroby i zdrowia, życia i śmierci, krytykę, która da się wyzyskać do celów lecznictwa, gdy nadzieja ta zgasała, medycyna tak

dotychczas. Dla Ojca Principe istnieją jeszcze tylko pozostałe zmysłowe wychowańców. Żyje uszma ślepych i dotykami i oczyma głuchoniemych.

Jest w Assyżu stary zwyczaj, że Bracia Mniejsi, w sobotę wysyłają jednego z pośród siebie — na kwestę jałmużniczą dla instytutu, który zresztą utrzymuje się z pokazyń ofiar bogatych ludzi oraz z zasiłków rządowych. Pewnego razu, w sobotę — kwestujący brat spotyka na ulicy starego żebraka, który go wzywa do siebie, charakterystycznym na południu gestem ręki. Brat zbliża się do żebraka, a ten daje mu dwa sody dla ślepych i prosi, żeby w każdą sobotę nie zapominać o nim. I powiada: „Zawsze mnie spotykać można o tej godzinie na tem miejscu. Gdyby mnie tutaj ktoś zobaczył w sobotę, to znaczy, że umarłem”. Ojciec Principe, któremu ów brat opowiedział zająście z żebrakiem, i zrazu nie chciał wierzyć, potem jednak opowiedział całą historję swoim wychowankom i dodał: „Jak ten żebrak umrze, pójdziecie wszyscy odprowadzić go do grobu”. Przez długi czas żebrak co soboty dawał swoje dwa sody dla ślepych dzieci. Aż pewnego dnia umarł, ale pochowany został tak, że ani Ojciec Principe, ani ślepi nie wiedzieli kiedy. Prawdopodobnie trupa jego obmyły żył św. Franciszka, który na krótki czas przed śmiercią przez piętnaście dni był ślepy i wtedy właśnie ułożył pieśń ku czci słońca i wszystkiego stworzenia.

J. Wittlin.

głęboko zabrnęła w teorję komórkowe i mikroskopijno - etiologiczne patologii, że nie potrafiła zmienić kierunku i nadal bada u chorego naczynia dające się analizować i badać, zamiast objąć psychiczny fakt chorej indywidualności. I tak pracuje nadal, posługując się repertuarem lekarstw średniowiecznych, zapisując w dalszym ciągu rtec, siarkę i arsenik. Stała się cechowem rzemiosłem, nie uznającym doświadczeń, poszukiwań, wahań. Poza kilkoma chorobami na tle bakteriologicznym, które wymagają tej specjalnej taktyki i metod mikroskopijno - komórkowych, medycyna nowoczesna nie stanowi logiczno-przyczynowej konstrukcji.

To nie jest bynajmniej herezja i niebezpieczne nowinkarstwo — o tem mówi się w kołach akademickich powag naukowych. Bleuler, profesor psychiatrii w Zurychu w niezrównanej swojej książce pod następującym tytułem: „Brak dyscyplinowanej myśli w medycynie”, która zawiera materiał, mogący stanowić sensacyjny dokument kulturowy, opisuje śmieszności manipulacji internistycznej: „Kapusta kiszona uważana była w Zurychu w wypadkach, w których chodziło o dobór diety, za wyklętą, jako ciężkostrawna, w Bernie uważana była nie tylko za lekkostrawną sama w sobie, ale ponadto za pomocną przy trawieniu innych pokarmów. Obie opinie oparte były na uczonych rozważaniach, popartych badaniami chemicznymi”.

Próchnienie zębów przypisywano raz zawartości kwasu w ślinie i odpowiednio je traktowano, później twierdzono, że jest przeciwnie, że przyczyną jest alkalescencja jamy ustnej. Przez kilka lat wyciera się niemiłowetłem podniebienia, aby zapobiec zakażeniom, później uznaje się taki zabieg za niebezpieczny. Jedno i drugie umotywowane jest naukowo. Przez pewien czas zwalczano się zakażenie krwi zapomocą alkoholu, który powinien na głębokość dłoni wypełniać żołądek, później alkohol uważa się za niebezpieczny przy takiej chorobie.

„W rzeczywistości” — konkluduje Bleuler — „do niedawna zaledwie kilka chorób umiało leczyć, a dzisiaj także nie wiele więcej. Choroby przeważnie znikają same, albo są wogóle nieuleczalne przy stosowaniu obecnych metod i środków”.

Niemniej wyraźne są uwagi prof. Grote z Halle o czysto przypadkowej skuteczności środków leczniczych.

„Niewątpliwie bardzo interesującą okoliczność, że istnieje tyle organicznych i nieorganicznych substancji, które wywierają specyficzny wpływ na komórke kregowca, pojęć można tylko z przypadków. Wewnętrzny związek między toksyną digitaliny a komórką mięśnia sercowego, między alkaloidem opium a komórką nerwową, alkaloidem chininy a ciałkiem malarycznym jest dla nas narazie niezrozumiały”.

„Narazie” mówi Grote. Zobaczymy. Medycyna nowoczesna zawsze tak się zachowywała, jak gdyby przychodziła wypełniać lukę, z którą nikt nie umiał sobie poradzić. A jednak przed nią istniały już różne rzeczy. Istniały amputacje, trepanacje, resekcje, odwracanie płodu przy porodzie, cięcie cesarskie. W roku 30-tym po narodzeniu Chrystusa operował Galen kataraktę, istniały obowiązkowe oględziny mięsa, dziś praktykuje się wśród niecywilizowanych szczepów usuwanie jajników, na Jawie znają sztuczne zagniania macicy dla uniemożliwienia ciąży, Aztekowie znali narkozę, protezy i złote zęby.

Ale pomijając praktyczne zdobycze, jak przedstawia się stosunek świadomości do przypadkowego eksperymentu? Twierdzenie nowoczesnej medycyny, że lecznictwo dawne i systemy lecznicze znachorów opierają się tylko na obserwacji zewnętrznych objawów chorobowych i że istota samej choroby jest im nieznana, jest śmieszne. Istota choroby stanowi dla nowoczesnego biologa taką samą zagadkę, jak dla afrykańskiego czarownika, który biciem w bęben wypęda djabła z chorego. Ujednostajniona nomenklatura — obfity słownik lekarski — nie oznaczają jeszcze poznania.

Sprawa przedstawia się inaczej: Nowoczesna biologia, wyrosła razem z nauką o przyrodzie, opromieniona swoim t. zw. blaskiem, wywalczyła sobie stanowisko w sposób, który jest jedynym w swoim rodzaju — w świecie socjalnym. Hierarchja fakultetów, inkwizycja przy użyciu sekcji, bałwan meksykański obryzany krwią ludzką, absolutna organizacja w ramach demokratycznego ustroju współczesnego państwa. Jeżeli na chwilę obserwować będziemy nowoczesną biologię, odrzucając na bok społeczny aparat, którym się posługuje, i nie zważając na stanowisko, jakie daje jej państwo i duchowo

niedoświadczona zbiorowość społeczeństwa, kulisy charakter tej egzystencji staje się natchnieniem widoczny. Ani śladu żywności z pierwszych lat 19-go stulecia, wyrachowana gra o charakterze międzynarodowym, wyłączenie techniczno - przemysłowa eksploatacja nabytych przywilejów i biegiłości, od dawna filisterska wiecami i kongresami przeplatana ruchliwość, mająca na celu osiągnięcie rezultatów, służących do zdobywania stanowisk i przywilejów.

Stan lekarski jest na stopie wojennej. Medycyna nowoczesna jest jednak szafcem, skazanym na zdobycie. Nowe, znachorskie dziś jeszcze i zwalczane przez absolutyzm społecznej organizacji zawodu lekarskiego, metody lecznicze są niebezpieczne nie ze względu na stosowane metody lecznicze — na ten temat możnaby bowiem z powodzeniem dyskutować — ale ze względu na wprowadzanie w grę momentu psychicznego, na traktowanie istoty ludzkiej jako całości psychicznej, której ciało jest czynnikiem drugorzędym, dającym się dowolnie organizować i kształtować przez wywieranie odpowiedniego wpływu na centra duchowe.

Jeżeli według teorji Krausa, mózg jest sobowtorem, którego zorganizowało sobie ciało dla scentralizowania w nim wszystkich energii każdego swego mięśnia, czy nie byłoby nonsensem zgóry odrzucać przypuszczenie, że za pośrednictwem tego sobowtóra w pewnych warunkach można decydująco wpływać na materialną organizację ciała?

(Gottfried Benn „Medizinische Krise”).

## ZAMĘT

Ukazała się broszurka pod powyższym tytułem, napisana przez p. E. Telakowskiego, omawiająca w sposób żywy dwa pałace zagadnienia: normowanie czasu pracy oraz decydujący wpływ partii na wyniki naszych wyborów do ciał prawodawczych. Autor słusznie podkreśla, że czasu pracy nie można schematycznie określać w jednakowy sposób dla wszystkich narodów, ponieważ, ilość środków, wytwarzanych przez ludność, zależy nie tylko od czasu, przez jaki ludność ta pracuje nad ich wytworzeniem, ale jeszcze od takich od nas zupełnie niezależnych czynników, jak klimat, urodzajność gleby, bogactwa mineralne, lub też chwilowo niezależnych, — jak zastosowanie w większej lub mniejszej mierze maszyn i narzędzi. Ten ostatni wypadek wyjaśnia autor następującym zestawieniem: przed wojną każdy Polak rozporządzał jednym koniem mechanicznym, gdy każdy Francuz posiadał ich około 7, każdy Niemiec około 12, każdy Anglik blisko 20, i każdy Amerykanin ponad 32. Rzecz prosta, że narody o wysokim stopniu przemysłowienia wytwarzają w porównaniu z krajem mało przemysłowionym znacznie więcej dóbr życiowych, co z czasem doprowadza do ekonomicznej i politycznej „penetracji” mało przemysłowionych, czyli poprostu do podboju. To też autor stwierdza, że zrównany dla wszystkich czas pracy wytwarza warunki, sprzyjające wyzyskowi słabszego przez silniejszego, zarówno w stosunkach wzajemnych ludzi pojedynczych, jak i całych samostannych społeczności, ponieważ warunki, niesprzyjające, (brak urządzeń technicznych, środków i dróg komunikacji i t. p.) można wyrównać tylko albo redukcją skali życiowej, t. j. kosztem swych potrzeb, lub też — w danych warunkach — dłuższym czasem pracy.

Omawiając naszą ordynację wyborczą, autor stwierdza, że skutkiem głosowania na gotowe listy, nie naród wybiera swych posłów, lecz partje narzucają swoich „pomazańców” narodowi; to też do sejmu dostają się wyłącznie tylko przedstawiciele partji a nie społeczeństwa.

Nie można się jednak zgodzić z autorem co do proponowanych przez niego środków usunięcia tej wady z naszego życia politycznego. Autor mianowicie żąda „sporządzenia własnej, wspólnej dla całego społeczeństwa polskiego listy kandydackiej i okazania tej listy wyborcom przy najbliższych wyborach!” O ile w poprzednich rozdziałach autor ujawnił dużą dozę zdrowego krytycyzmu, o tyle tutaj wpada w romantyczny optymizm. Partijnictwo z sejmu zdaniem naszym da się usunąć tylko drogą zmiany ordynacji wyborczej (okręgi jednomandatowe z zastosowaniem zasady pluralności).

Pomimo tej usterki, książka zasługuje na przeczytanie, tem bardziej, że jest napisana lekko i jasno.

Jerzy Schimmel.

## Marszałkowie Serbji

Za wybitne zasługi obywatelskie starzy Rzymianie darzyli rodaka imieniem zaszczytnem: pater patriae, wodzowi po znakomitem zwycięstwie dostawał się piękny tytuł: imperator. Za przykładem rzymskim ustanowili Serbowie dla swych najzasłużeńszych wodzów formę uznania i wdzięczności narodowej w przydomku: vojvoda, który odpowiada naszym tytułowi marszałka. Polska ma dopiero jednego Marszałka, Serbja ma czterech wielkich wojowników, którym ojczyzna to imię zaszczytne przyznała.

Pierwszym vojvodą był generał Radomir Putnik (1847—1917). Syn kragujewackiego nauczyciela po skończeniu „Artyleryjskiej Szkoły” dosłużył się stopnia majora w czasie walk o niepodległość w r. 1876. Wojna serbsko-bułgarska w 1885 r. przyniosła mu godność pułkownika - dywizjonera. Z emerytury powrócił w 1903 r. do czynnej służby jako autor dzieła „Służba generalnego sztabu podczas wojny”. Ostatnia rozprawa Słowian bałkańskich z Turkiem dała mu znowu możliwość służenia ojczyźnie. Uwieńczeniem służby tej była godność pierwszego marszałka Serbji, czyli Vojvody.

Wybuch wojny światowej zastał go na leżeniu w granicach Habsburskiego państwa. Austria nie mogła ani przypuszczać, żeby ten schorzały starzec sześćdziesięcioletni mógł czemkolwiek pomóc Serbji i wspaniałomyślnie pozwoliła mu wrócić do Belgradu. Putnik stanął natychmiast na posterunku i wstawił serbskie imię zwycięstwami nad Austrią w kilku bitwach. Uważał, że obowiązkiem vojvody jest służyć ojczyźnie nawet w godzinie konania, jeśli wróg postronny jej zagraża. Armję Potiorcka on rozgromił. Gdy z końcem 1915 roku Serbowie, naciśnięci od wschodu przez Bułgarów, a północy i zachodu przez centralne mocarstwa, musieli cofać się przez skalistą Albanję ku morzu Jadrzańskiemu, Putnik ostatni ze strażą tylną zastąpił Ojczyznę żywą i wojującą. Ostatni przy-

był na wyspę Korfu, gdzie koncentrowała się walcząca Serbja. Trudy anabazy albańskiej były jednak już nad siły wątłego starca i schorzały wyjechał z Korfu do Nizy, gdzie 4 maja 1917 roku umarł.

Kości naprawdę dobrze zasłużonego marszałka swego sprowadza Serbja z obczyzny do Panteonu „ojców ojczyzny”.

Vojvoda Stepanović (ur. 1856 r.), chłopskie dziecko, wychowanek Wojennej Akademji, przeszedłszy wszystkie stopnie oficerskie, był profesorem Akademji, ministrem wojny i wreszcie komendantem armji. Czynny był w tych samych wojnach, co i Putnik. Świetne było jego zwycięstwo w 1912 r. pod Kumanowem, zakończone zajęciem Jedrenu i wzięciem w niewolę Szukri-paszy. W 1914 r. przeprowadzał mobilizację, póki nie wrócił Putnik do ojczyzny. Pierwsze walki z wrogiem były i dla jego armji pomyślne. Po tragedji w 1915 r. i pochodzie przez Albanję, dostał się ze swymi towarzyszami na front salonicki, gdzie najtrudniejszy odcinek jemu został powierzony. Zwycięsko wrócił do oswobodzonej Serbji i lata ostatnie przeżywa wśród rodziny.

Ale i teraz służy ojczyźnie i sprawie ojczyźnej, by jej się odplacić za imię zaszczytne vojvody. Pracuje pokojowo, twórczo, pozytywnie, a więc i z uznaniem całego społeczeństwa bez jakiegokolwiek sprzeciwu. Obrał sobie jeden kierunek tej służby — pracę nad rozkwitem słowiańskości Jadrana wchodniego, czyli Adriatyku. „Jadranska Straža”, której honorowym członkiem jest Stepanović, pracuje właśnie nad pomnżaniem liczby statków jugosłowiańskich na morzu włosko - słowiańskim, nad stwarzaniem przynęt turystycznych dla cudzoziemców na brzegach słowiańskich i wyspach. Oto dzisiejsza praca drugiego marszałka Serbji.

Vojvoda Zivojin R. Miszić, rówieśnik Stepanovića (1855—1921), był również „synem ziemi”, a po studiach wojskowych, adiutantem królewskim, brygadjerem, profesorem strategji, wreszcie naczelnikiem sztabu w naj wyższej komendzie. W obu ostatnich wojnach był prawą ręką Putnika. On przełamał front austriacki u granicy bośnińskiej i po rozgromieniu Potiorcka, otrzymał 4 grudnia 1914 r. godność marszałka. Kiedy Fortuna wojenna pozwoliła wygnać serbskim wrócić do ojczyzny, rozszerzonej granicami Jugosławji, on z armją swoją maszeruje aż do Mariboru w południowej Styrii. Trudem

wojennym zniechęca szukał pocieszenia zdrowia pod niebem francuskim, ale nad Jadrzańskie morze już nie wrócił. Dopiero w trumnie kiedyś do ojczyzny wróci hetman ukochany.

Najmłodszym vojvodą jest Petar P. Bojović (ur. 1858 r.), „Hetmaństwo” uzyskał na froncie solunskim. Wykształcenie swe rozszerzył teoretycznie we Francji, a praktycznie, odbywając służbę we wszystkich kategoriach broni. Ran otrzymał kilka w światowej wojnie. Na Korfu spełnił doskonale zadanie bardzo trudne, jakim było zreorganizowanie wojska serbskiego. Przełamał potem na froncie galipolijskim linję bułgarską i zwycięsko kroczył już dalej. Wspomnienia wojenne wyzyskał literacko i ogłosił dzieło strategiczne o odebraniu Kosowego Pola w roku 1915.

Marszałkowie serbscy pochodzą z niziny społecznej, ale wykształceniem i twórczą spokojną pracą wnoszą się na szczyt wyżyny w narodzie. Przy koronie reprezentującej Całość ojczyzny, stoją wiernie i niezłomie. Wierni byli wszyscy hasła narodowemu: Samo sloga Srba spasa — Tylko zgoda Serbów zbawia. Czy tylko Serbów?

(Rod.)

# BILANS BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

Stan czynny

na dzień 31 grudnia 1925 roku.

Stan bierny

Złote i grosze.		Złote i grosze.	
Kasa i sumy do dyspozycji:		Kapitał zakładowy	650,000.—
a) gotowizna w kasie	281,796.16	Wkłady:	
b) pozostałość w Banku Polskim i w Pocztowej Kasie	126,921.48	a) terminowe	25,946.29
Oszczędności		b) a vista	1,006,130.66
Waluty zagraniczne:		c) salda kredytowe rachunków bieżących	1,946,830.68
a) banknoty i monety	359,018.26	Redyskonto weksli	57,284.61
b) weksle w walucie zagranicznej	339,691.43	Banki lora:	
Papiery wartościowe własne:		a) krajowe	44,909.88
a) pożyczki państwowe	8,929.38	b) zagraniczne	132,627.11
b) listy zastawne	233,663.61	Banki nostro:	
c) obligacje	329,701.74	a) krajowe	2,114.64
d) akcje	209,428.07	b) zagraniczne	3,749,115.90
Udziały i akcje w przedsiębiorstwach konsorsjonalnych	1,438.97	Przekazy na Bank	11,129.13
Skup kuponów i wylosowanych papierów wartościowych	100.88	Fundusz emerytalny i fundusze wieczyste	95,986.32
Weksle zdyskontowane	4,296,855.55	Sumy przechođnie	1,537,471.44
Weksle protestowane	317,268.34	Rachunek zysków i strat	433,112.77
Rachunki bieżące:			
a) zabezpieczone:			
1) papierami wartościowymi	273,366.42		
2) towarami	84,903.38		
3) w inny sposób	3,198,265.31		
b) niezabezpieczone	13,153.06		
Banki lora:			
a) krajowe	17,917.87		
b) zagraniczne	297.02		
Banki nostro:			
a) krajowe	372,479.68		
b) zagraniczne	91,089.23		
Nieruchomości	4,634,560.—		
Ruchomości	52,867.85		
Rachunki oddziałów	115,202.93		
Sumy przechođnie	230,513.15		
<b>Suma bilansowa</b>	<b>15,692,658.92</b>	<b>Suma bilansowa</b>	<b>15,692,658.92</b>
Udzielone gwarancje	215,003.87	Zobowiązania z tytułu udzielonych gwarancji	215,003.87
Inkaso	3,614,290.58	Różni za inkaso	3,614,290.58
<b>Razem</b>	<b>19,521,953.37</b>	<b>Razem</b>	<b>19,521,953.37</b>

## Rachunek Zysków i Strat

Banku Handlowego w Łodzi w dn. 31 grudnia 1925 r.

Winien

Ma

Złote i grosze.		Złote i grosze.	
<b>Koszty handlowe:</b>		Pozostałość zysku z roku 1924	1,802.19
Pensje, księgi, ogłoszenia, koszty podróży, światło,		Wpływy na poczet strat dawniej odpisanych	7,972.16
opali i różne inne wydatki	1,165,926.11	<b>Procenty:</b>	
<b>Podatki</b>	<b>118,357.71</b>	od weksli zdyskontowanych	583,057.49
<b>Straty</b>		od kontokurentów oraz prowizja	349,387.37
na kursie papierów publicznych	92,758.77	od rachunków bieżących	1,098,316.22
<b>Zysk:</b>		po potrąceniu:	
w roku 1925	zł. 431,310.58	odsetek od wkładów procentowych, rachunków	
pozostał. z 1924 roku	1,802.19	przekazowych i rachunków korespondentów	1,181,297.41
należy podzielić, jak następuje:		<b>Prowizja:</b>	
3% odpis z nieruchomości od zł. 4,634,560.—	139,040.—	od weksli inkasowych	215,170.64
odpis na dłużników wątpliwych	194,708.63	od różnych obrotów	425,683.37
na kapitał zapasowy	20,000.—	<b>Zysk na kursie</b>	
na podatek od zysku w roku 1925	17,888.—	różnych dewiz	294,130.40
6% dywidendy:		Dochód z odsetek	15,927.93
od 26,00 akcyj = zł. 1.50 od każdej akcji	39,000.—		
Do przeniesienia na rok 1926	22,476.14		
	<b>433,112.77</b>		
	<b>1,810,155.36</b>		<b>1,810,155.36</b>

Zarząd: Dr. A. Biedermann, Prezes  
A. Osser  
J. Petters } Członkowie.  
T. Ender

Dyrektor Naczelny: T. Szulborski.  
Dyrektor: A. Wicherkiewicz.

Główny Buchalter-Wicedyrektor: J. Kalinowski.  
Komisja Rewizyjna: P. Biedermann.  
E. Dullinger.  
E. Gilbert.  
G. Hank.  
A. Ostermann.

### Ogłoszenie.

4. Okr. Szef. Budownictwa w Łodzi, ul. Piotrkowska 212, poszukuje pomieszczeń około 5000 m. kw. na koszary, garaże i biura. Reflektanci złożą oferty do 4 Okr. Szef. Budownictwa do dnia 15 czerwca r. b. W ofercie musi być wymieniona przestrzeń powierzchni zabudowań w metrach kwadratowych i cena czynszu dzierżawnego od 1 mtr. kwadratowego w stosunku rocznym w złotych jak również muszą być dołączone plany. 70

### Ogłoszenie.

Magistrat m. Łodzi ogłasza konkurs na stanowiska nauczycieli języka polskiego, jęz. niemieckiego, matematyki i fizyki w Miejskim Seminarjum Nauczycielskim Męskim. Oferty z wyszczególnieniem dokładnych danych, dotyczących kwalifikacji i pracy zawodowej należy przesyłać do Wydziału Oświaty i Kultury w Łodzi ul. Piłsudskiego 3 do dnia 15 czerwca.

Łódź, dnia 28 maja 1926 r.

Magistrat m. Łodzi.

## Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi, na Starostwo Łaskie, Alojzy Gałczyński zamieszkający w Łasku ogłasza, że dnia 10-go czerwca 1926 roku, od godziny 10-jej rano we wsi Zielencice, gm. Pruszków, odbędzie się sprzedaż, przez publiczną licytację ruchomości: inwentarza żywego, fortepianu, biurka, bryki i kasy należących do Włodzimierza Sulimierskiego oszacowanych na złotych 3,240.

Łask, dnia 18 maja 1926 r.

Komornik Gałczyński.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieł się na 4 szpalty.

Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie.

Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: Paweł Zielina.

Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85